

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

**4**  
**(8) 1996**

---

• A. Chlipalski porównuje dwa teatry • A. Marszałek o dziejach teatru lwowskiego • J. Paluch rozmawia z profesorem Grzybkiem • H. Kramarz o pomocy z Krakowa w 1918 r. • Słownik geograficzno-historyczny • Sylwetki • Wiersze • Wiadomości • Książki • Kronika • Kolęda

---

## *Od Redakcji*



Trudno uwierzyć, że już drugi rok „pocziwego żywota” kwartalnika „Cracovia–Leopolis” – za nami. Czy przez te dwa lata (po prawdzie półtora roku, bo numer pierwszy ukazał się w sierpniu '95) postarzeliliśmy się wszyscy? Nic podobnego, nabraliśmy tylko nowych doświadczeń i nowej energii. Proszę spojrzeć: w mijających dwu latach jak grzyby po deszczu rodziły się całkiem nowe czasopisma „kresowe” (z naszym na czele), ukazały się liczne książki, odbywały się wspaniałe imprezy kulturalne – we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, Lesznie, Morağu, Lublinie. Coraz więcej instytucji, organizacji i młodzieży interesuje się polską spuścizną historyczną i kulturalną Ziemi Wschodnich, a także żyjącymi tam Polakami. Nie patrzmy więc na niepowodzenia, ufajmy, że sukcesy będą znaczące i satysfakcjonujące.

Tego właśnie nasza Redakcja życzy z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1997 nie tylko swoim Czytelnikom, ale wszystkim Polakom po tej i tamtej stronie. Serdeczne życzenia wraz z podziękowaniami i nadzieją na przyszłość kierujemy do naszych Dobrodziejów i Przyjaciół.

Na „ogólne życzenie publiczności” postanowiliśmy ukazać fizjonomie naszej Rady Redakcyjnej – w akcji.



Od lewej: Janusz M. Paluch, Barbara Czalczyńska, Maria Taszycka, Andrzej Olszewski, Andrzej Chłipański, Barbara Kościak (stoi), Krystyna Stafirska. Fot. Bogdan Prądzyński

# Dwa teatry

Andrzej Chlipalski

Konstytucyjna lub inaczej autonomiczna era Galicji zaczęła się w latach 60. XIX wieku. Za jej początek przyjmuje się rok 1860, choć odpowiednie ustawy władz wiedeńskich i ich praktyczna realizacja następowały w ciągu kilku lat.

Autonomia Galicji rozciągającej się od rzeki Białki (dzielącej Białą od Bielska) na zachodzie, do Zbrucza na wschodzie, przyszła po niemal 90 latach twardego reżimu zaborczego i germanizacji (1772–1860, ale dla samego Krakowa z okolicą było tych lat tylko dwa razy po czarnaście: 1795–1809 i 1846–1860. W międzyczasie (1809–1815) wchodził w skład Księstwa Warszawskiego, a 1815–1846 był Wolnym Miastem). Gospodarka niebogatą z natury kraju, i nie najlepiej rozwiniętą, była w zastoju; miasta odcięte od swych wielowiekowych powiązań gospodarczych i komunikacyjnych oraz znaczenia politycznego – wegetowały.

Autonomia została udzielona przez Wiedeń nie tylko Galicji i nie całkiem bezinteresownie. Austria przeżyła całą serię klęsk wewnętrznych i zewnętrznych, które wstrząsnęły tym państwem. Uznało ono więc za stosowne – dla ratowania swej całości – przemianować się na Austro-Węgry, a ciemiężonym narodom udzielić pewnych swobód, zaś ich przedstawicieli dopuścić do władz ustawodawczych i wykonawczych.

Od lat 1860. Galicja staje się więc krajem autonomicznym w ramach monarchii austro-węgierskiej i zaczyna się sama – umysłami i rękami swych mieszkańców – administrować. Językiem urzędowym staje się polski, Polacy obejmują stanowiska od najwyższych: namiestnika i marszałka krajowego, aż do najniższych szczebli (pojęcie Polacy należy rozumieć szeroko: dotyczy generalnie miejscowych, w tym Rusinów, Żydów i Ormian, potomków napływowych Niemców, Czechów itd., ulegających jednak stopniowej polonizacji).

Nowa sytuacja polityczna wywołuje w społeczeństwie polskim Galicji nowe widzenie własnej pozycji, możliwości i perspektyw. Rozpoczyna się era aktywności obywatelskiej, a w ślad za nią gospodarczej, naukowej, kulturalnej. Repolonizacji ulegają wyższe uczelnie i instytucje kulturalne. Odżywają miasta, otrząsają się z prowincjonalności. Rozwijają się przemysł i górnictwo (naftowe!), rzemiosło, komunikacja. Miasta powiększają liczbę swych mieszkańców, a rozbudowując się wszędzie, zyskują zarazem monumentalne budowle,

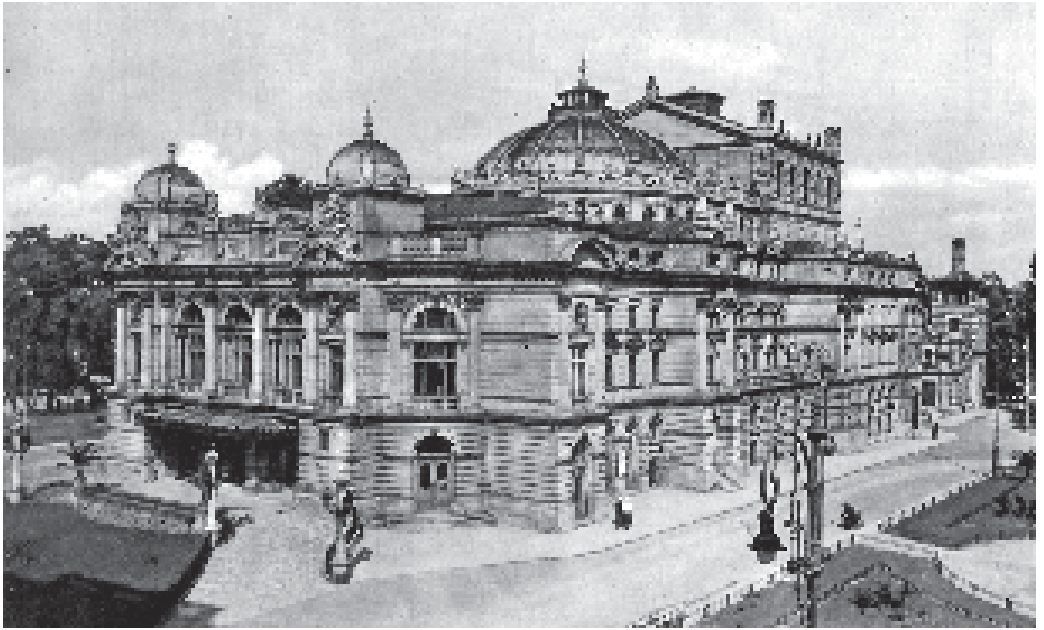
których brak pozostawiał je dotąd w tyle za pięknie rozwijającymi się miastami Europy XIX wieku. We Lwowie, jako stolicy, wyrastają gmachy urzędów, banków, towarzystw gospodarczych, szpitali, uczelni (Politechniki), muzeów i bibliotek. Podobnie, choć na mniejszą skalę w Krakowie, który otrzymuje piękny kompleks uniwersytecki z Collegium Novum na czele. W obu tych głównych miastach, a także w mniejszych jak Stanisławów, Tarnów, Przemyśl lub Tarnopol, rozrasta się zabudowa mieszkaniowa, szkoły, objekty administracji, kultury i wychowania fizycznego (piękne objekty „Sokoła”).

Warto jeszcze wspomnieć, że idąc za przykładem stolic europejskich, Galicja zafundowała sobie w 1894 r. Powszechną Wystawę Krajową we Lwowie. Była ona dla tego kraju – nie państwa, ale i nie zwykłej prowincji – szczególnie ważnym wydarzeniem. Miała pokazać co zrobiono w ciągu trzech dziesiątków lat autonomii, miała też wzbudzić dumę z dokonań i dodać nowego impulsu owemu nie całkiem wolnemu, ale i nie całkiem zniewolonemu społeczeństwu. Niezwyklej tej wystawie poświęciliśmy artykuły w nrze 2/95 naszego kwartalnika.

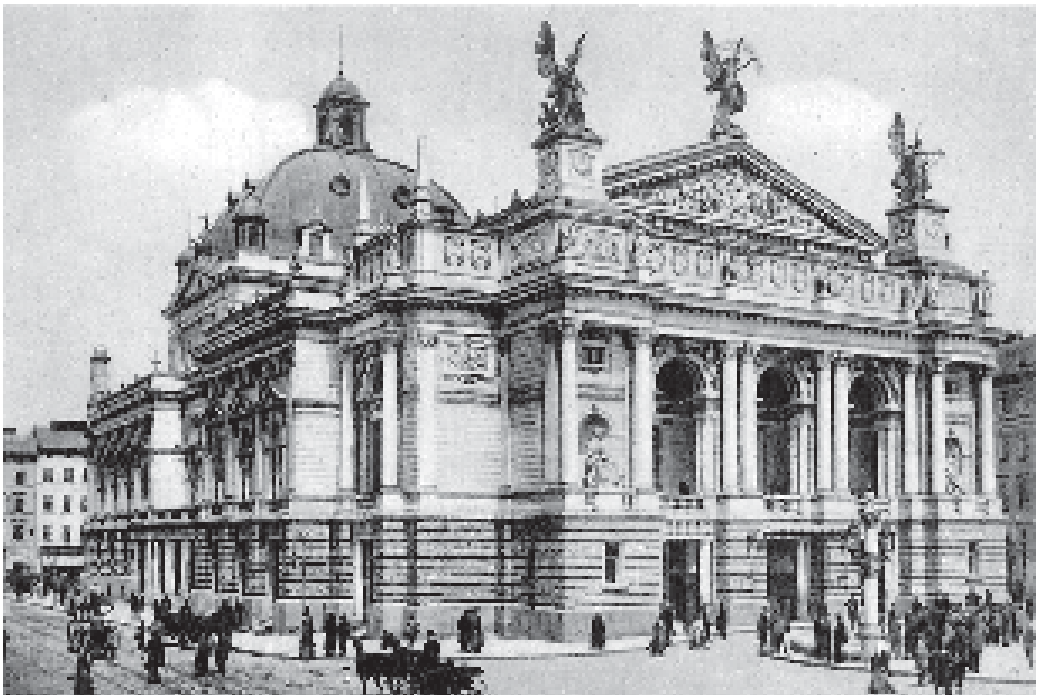
Powyższy długi wstęp wydał się nam konieczny, by wyjaśnić, jakie znaczenie miała dla polskiego społeczeństwa Galicji budowa dwóch wspaniałych gmachów teatralnych. Oba miasta, Lwów i Kraków miały swoje chwalebne tradycje teatralne, w obu miastach teatry od dawna istniały, ale te nowe miały odpowiadać tradycjom, aspiracjom i prestiżowi owej części narodu, dla której los okazał się wtedy łaskawszy. Narodu, który przynajmniej w dziedzinie kultury chciał i mógł okazać swoją obecność w Europie.

\* \* \*

Krakowski Teatr im. J. Słowackiego powstał wcześniej, bo w tym mieście nauki, kultury i wielkiej tradycji narodowej potrzeba była pałaca. Błyskotliwe życie teatralne Krakowa toczyło się głównie w marnej (wówczas) budowlu przy placu Szczepańskim. Aby zapewnić ewakuację widzów w razie pożaru, musiano tam nawet dobudować zewnętrzne schody, które wyprowadzały ponad ulicą Szczepańską na środek placu. Bu-



Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie



Teatr Wielki we Lwowie

dynek był zniszczony i groził zawaleniem.

Decyzja o budowie nowego teatru zapadła w r. 1888, a lokalizację wyznaczono na terenie wiekowego szpitala Duchaków (św. Ducha) w północnym narożu starego miasta. Jeszcze wtedy widocznie nie wyobrażano sobie, by świątynia sztuki mogła się znaleźć poza Plantami. To właśnie wtedy Jan Matejko, w proteście przeciwko zburzeniu zabytkowego szpitala, zrzekł się swojego honorowego obywatelstwa, którym go Miasto obdarzyło.

W drodze konkursu (nie bez perypetii) na projektanta nowego teatru wybrano architekta Jana Zawiejskiego (1854–1922, potomka znanej krakowskiej rodziny kupieckiej Feintuchów). Zawiejski ukończył studia we Wiedniu, a wcześniej zaprojektował i zbudował Dom Zdrojowy w Krynicy. Pracował też krótko we Lwowie. W późniejszych latach zrealizował wiele publicznych gmachów i kamienic, głównie w Krakowie.

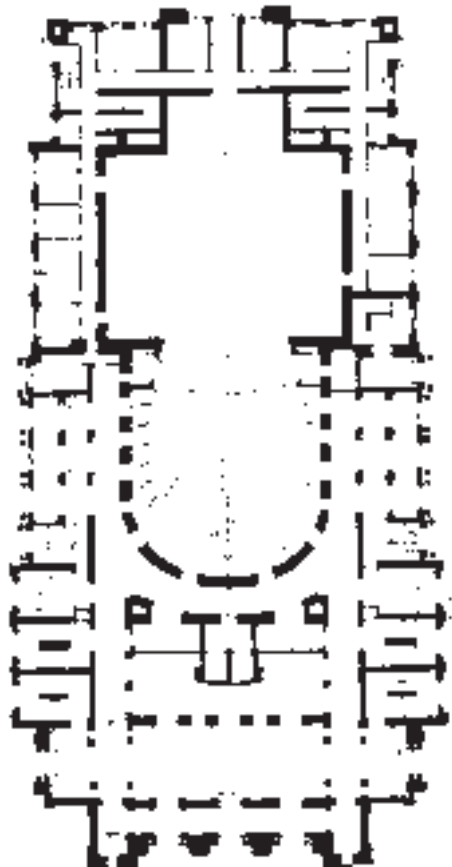
Teatr krakowski oddano do użytku w roku 1893.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja we Lwowie. Toczące się tam równie błyskotliwie jak w Krakowie, życie teatralne (pierwszy stały teatr we Lwowie prowadził od r. 1795 Wojciech Bogusławski) otrzymało godny gmach w 1842 roku. Była to sala teatralna w monumentalnej, w istocie wielofunkcyjnej budowli, tzw. gmachu skarbkowskim (bo z fundacji mecenasa teatru hr. Stanisława Skarbka) przy ul. Skarbkowskiej, wzniesionej na miejscu zburzonego przez Austriaków Niskiego Zamku, przy samej Pełtwi. Teatr ten, w który wtłoczono aż ponad 1400 miejsc, był już z końcem XIX w. nie dość nowoczesnie wyposażony i uległ technicznej degradacji. Również więc we Lwowie, mieście od Krakowa większym i stołecznym, dojrzała myśl budowy bardziej odpowiedniego gmachu. Spośród paru rozważanych lokalizacji wybrano północne zakończenie Wałów Hetmańskich (monumentalnej arterii-promenady, utworzonej w miejscu zburzonych także przez Austriaków fortyfikacji miejskich). Teren wymagał starannego umocnienia, ponieważ przepływała tędy Pełtew, stanowiąca w ubiegłych wiekach naturalną fosę przed mu-

rami obronnymi. Tak się więc złożyło, że ta zasklepiona rzeczka przepływa obecnie między oboma teatrami – skarbkowskim i Wielkim.

W wyniku konkursu w r. 1895 wybrano projekt architekta Zygmunta Gorgolewskiego (drugą nagrodę zdobył Zawiejski). Gorgolewski (1845–1903) pochodził z Poznańskiego, studia odbył w Berlinie i przez wiele lat żył i pracował w Niemczech, tworząc tam wiele znaczących obiektów, jak również w Wielkopolsce (pałace arystokracji) i na Śląsku. Chciał powrócić do ojczyzny, skorzystał więc w 1893 r. z zaproszenia do objęcia dyrekcji Szkoły Przemysłowej we Lwowie. Wykonał tam wiele projektów dla całej Galicji, był konserwatorem zabytków wschodniej Galicji, zasiadał w jury konkursów (m.in. na teatr w Krakowie).

Lwowski Teatr Wielki zbudowano w latach 1897–1900.



Teatr Wielki we Lwowie. Plan parteru. (wg miesięcznika „Architekt”, r. 1904)



Przypatrzmy się dokładniej obu teatrom, które powstały w tym samym prawie czasie i reprezentują podobną – modną wtedy w Europie – zasadę ukształtowania funkcjonalnego i architektonicznego (na tym samym schemacie oparte są m.in. opery w Paryżu i Wiedniu oraz we wszystkich większych miastach byłej c.k. monarchii).

Zaznaczmy na wstępie, że teatr lwowski jest większy: był obliczony na 1100 miejsc, gdy krakowski na ok. 900. Jednak różnica rozmiarów obu budowli wykazuje jeszcze większą różnicę, niż wynikałoby to z liczby miejsc (zwróćmy uwagę, że obecnie faktyczna liczba miejsc w obu teatrach jest niższa, na korzyść komfortu).

Wymiary poziome teatru krakowskiego wynoszą (w przybliżeniu) 35x64,5 m, lwowskiego 41,5x84,5 m, a wymiary sceny odpowiednio: 20,5x14 m i 23x18 m. Obie widownie mają po 3 piętra powyżej parteru.

Skromniejsze rozmiary teatru krakowskiego wynikły nie tylko z mniejszej

wielkości miasta, także z cech lokalizacji. Teatr ten został niejako wciśnięty między zabudowę ul. Szpitalnej a Planty, swobodę ograniczał w jakimś stopniu także kościół św. Krzyża, a z tyłu musiał się jeszcze zmieścić budynek stacji elektrycznej i malarni dla teatru.

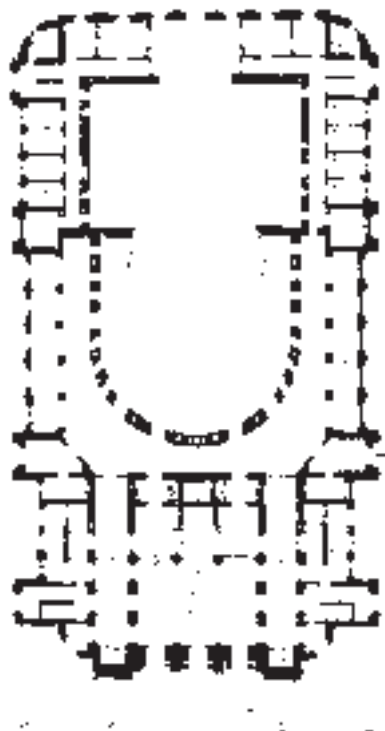
We Lwowie swoboda architekta była mniej skrupowana. Jeżeli występowała, to tylko na szerokości budynku, bo trzeba się było liczyć z płynącą obok Pełtwią, a także z jednostronnie zabudowanymi ulicami po obu bokach teatru. Dlatego mógł tam powstać budynek bardzo wydłużony, co wyszło na dobre wszystkim trzem częściom teatru: partii wejściowej (westybul, foyer), sali oraz scenie i jej zapleczu.

Różnica położenia obu teatrów znalazła swoje odzwierciedlenie w ich architekturze zewnętrznej. Teatr krakowski nie może być oglądany z daleka – nie pozwala na to układ otoczenia. Fasadę frontową widzi się tylko z ulicy Szpitalnej, a więc z odległości najwyżej 30 metrów. Dlatego została ona potraktowana przez Zawiejskiego kameralnie, wręcz pawilonowo, zaś reszta gmachu jest stąd niewidoczna.

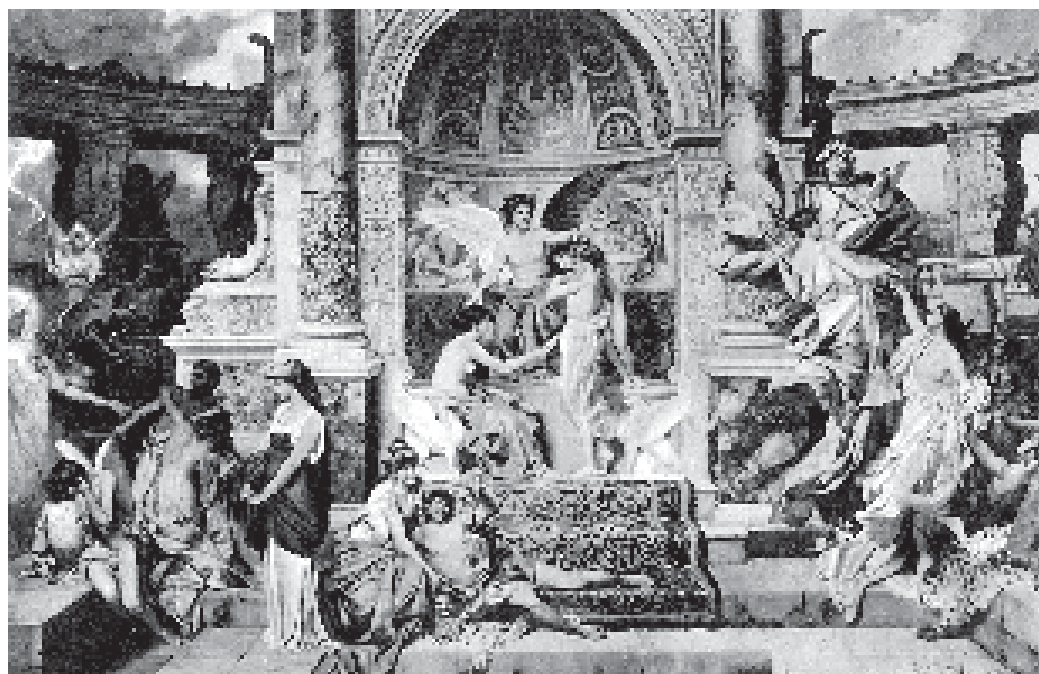
Budynek wieńczy spłaszczona kopuła nad salą i osobno niezbyt efektowna sznurownia. Można się domyślać, że doświadczony projektant, jakim był Zawiejski, nie poważał się na jej eksponowanie, wobec wspaniałej zabytkowej sylwety krakowskiego Starego Miasta.

Odwrotna sytuacja miała miejsce we Lwowie. Teatr Wielki jest widoczny na wprost już z odległości ponad pół kilometra (w pięknej oprawie zieleni długiej alei). Gorgolewski zaprojektował więc fasadę monumentalną, wysoką, a całość teatru wieńczyły wyniosłą kopułą, w którą wtopił sznurownię, niezwykłe dzięki temu wysoką. Powstała bryła teatru proporcjonalna i czysta, nie kolidująca z sylwetą lwowskiego Starego Miasta (zresztą dużo skromniejszego od krakowskiego).

Elewacje obu teatrów zostały utrzymane w stylu, chętnie stosowanym w tamtej epoce: eklektycznego renesansu, przechodzącego w manieryzm, a nawet barok. Wnętrza są bogato zdobione, robiąc wrażenie przepychu.



Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie. Plan parteru. (wg miesięcznika „Architekt”, r. 1900)



Kurtyna Siemiradzkiego w teatrze krakowskim



Kurtyna Siemiradzkiego w teatrze Iwowski

Teatry krakowski i lwowski łączy jeszcze jeden szczegół: oba posiadają kurtyny, namalowane przez Henryka Siemiradzkiego.

Źródła:

„Architekt”, nr 7/1900 i 4/1904;  
Z. Raszewski „Krótka historia teatru polskiego”, Warszawa 1977;  
„Teatr polski w latach 1890–1918” pod red. T. Siverta, Warszawa 1987;  
Jacek Purchla „Jan Zawiejski”, Warszawa 1986.

---

ANDRZEJ CHLIPALSKI, ur. w 1931 r. we Lwowie. Do 1944 r. uczeń tamt. szkoły Marii Magdaleny oraz tajnego nauczania. W Krakowie ukończył szkołę średnią i studia architektoniczne. W latach 1954–1996 zaprojektował i zrealizował liczne obiekty budownictwa służby zdrowia. Od roku 1989 wiceprezes, obecnie prezes oddziału krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz członek Zarządu Głównego, redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia–Leopolis”. Autor licznych artykułów i publikacji w zakresie swojej specjalności zawodowej i o tematyce poświęconej Kresom.

---

# Cztery wieki lwowskiego teatru

---

Agnieszka Marszałek

## Teatr staropolski

Lwów, obok Warszawy i Krakowa najpoważniejszy ośrodek teatralny, „korzeniami” scenicznymi sięga co najmniej końca XVI wieku. Odnotowano wówczas informacje o odbywającym się tam widowisku żaków szkoły miejskiej. W XVII wieku działały tu konwiktowe teatry jezuitów, pijarów i teatynów, a za czasów saskich miał tu siedzibę teatr hetmana Rzewuskiego, jeden z kilku dworskich teatrów Galicji Wschodniej. (Inne narodowości zamieszkujące Lwów włączały się również w nurt życia teatralnego. Jeszcze w 1666 roku w Kolegium Ormiańskim wystawiono „Tragedyję nabożną wierszami ormiańskimi i intermediami polskimi ułożoną”. Znacznie później powstał teatr ruski, a od 1889 roku funkcjonował tu teatr żydowski pod kierunkiem Jakuba Gimpla).

Historia profesjonalnego teatru rozpoczęła się we Lwowie w sierpniu 1780 roku, kiedy zaczęli tu zjeżdżać z Warszawy aktorowie narodowej sceny: Agnieszka i Tadeusz Truskolascy, Kazimierz Owiński i inni. W roku 1781 przy-

łączył się do nich Wojciech Bogusławski, a w pamiętnym 1794, tuż przed szturmem Pragi, przeniósł się z Warszawy do Lwowa, gdzie pozostał przez pięć lat. Prowadził antrepryzę w budynku pofranciszkańskim, wcześniej już przysposobionym do występów istniejącego tu równoległe teatru niemieckiego. Przez dwa sezony (1796–98) prowadził Bogusławski jednocześnie oba zespoły: polski i niemiecki. W tym czasie w Ogrodzie Jabłonowskich powstaje największy ówczesny teatr w plenerze, zaprojektowany przez Marainę, obliczony na 3000 miejsc. Bogusławski wystawia tu m.in. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale”, a także (w przeróbkach) sztuki Moliera i Szekspira (pierwszy polski „Hamlet” ukazał się we Lwowie w 1798 r. przełożony przez Bogusławskiego z niemieckiej adaptacji Schrödera).

Przez następne 30 lat mężem opatrzościowym lwowskiej sceny był współpracownik i uczeń Bogusławskiego, Jan Nepomucen Kamiński, który dla teatru i kultury umysłowej Lwowa i kraju miał zasługi niepospolite. Po wyjeździe



Bogusławskiego (1799) polska impreza teatralna przestała istnieć, więc przez 3 lata prowadził Kamiński teatr amatorski w pałacu Stanisława Wronowskiego. Zamknięto go z nakazu austriackich władz, a Kamiński wyjechał do Kamieńca Podolskiego, potem przez trzy lata prowadził teatr w Odessie. W 1809 r. wrócił do Lwowa i wznowił – nie bez przeszkód ze strony zaborcy – trudną walkę o polską scenę. W założonym przez niego zespole znalazły się tak znakomite nazwiska, jak Antoni Bensa czy Jan Nepomucen Nowakowski. W roku 1817 napoleoński żołnierz i gospodarz Beńkowej Wiszni, Aleksander hrabia Fredro zadebiutował jako autor dramatyczny „Komedia na prędcie”. Wrósł w teatr lwowski i pozostał mu wierny, tu miały miejsce pierwsze wykonania większości jego komedii.

### Teatr Skarbkowski

Polski teatr niemal od początku musiał – paradoksalnie – szukać dla siebie miejsca w polskim mieście. Obowiązujący do 1842 roku przywilej teatralny obejmował tylko teatr niemiecki – polscy aktorzy działali wyłącznie na podstawie nie zawsze formalnych umów z przedsiębiorcami austriackimi. Gdyby nie znaleźli się ludzie, którzy chcieli wytrwale zabiegać o stworzenie prawnych podstaw działalności polskiego teatru, kto wie, jak potoczyłyby się dalej jego losy... Przełomową zatem datę stanowi w tym ciągu rok 1842 i związane z nim nazwisko Stanisława hr. Skarbka, wielkiego dobrodzieja lwowskich pracowników sceny i jej miłośników. Dzięki staraniom u cesarza udało mu się uzyskać nowy przywilej teatralny, który gwarantował również prawo istnienia polskiej sceny. 28 III 1842 otworzył Skarbek nowy, własnym sumptem wystawiony gmach – pierwszy z prawdziwego zdarzenia budynek teatralny, wówczas jeden z największych w Europie, który przez ponad 50 lat był jedyną siedzibą polskiej sztuki dramatycznej we Lwowie. Autorem projektu był J. Salzman, maszynieria była dziełem F. Pohlmana. Stanisław Skarbek prowa-



Teatr w kościele pofranciszkańskim we Lwowie, w l. 1789–1842. Obraz F. Gerstenbergera

dził swoje przedsiębiorstwo do śmierci, tj. do 1848 roku. Po nim było wielu dyrektorów – wymieńmy tylko najważniejszych: Jana Nepomucena Nowakowskiego i Witalisa Smochowskiego (1857–64), Jana Dobrzańskiego (1875–81 i 1883–86), Adama Miłaszewskiego (1864–72 i 1881–83), Zygmunta Przybylskiego (1894–96) i Ludwika Hellera (1896–99), który był ostatnim dyrektorem w gmachu Skarbkowskim.

Kolejna data graniczna to rok 1872, kiedy – po wieloletnich zabiegach – udało się wymóc na cesarzu cofnięcie przywileju skarbkowskiego. W nowych warunkach politycznych (autonomia Galicji) oznaczało to likwidację deficytowej i niepożądaną imprezy niemieckiej oraz usamodzielnienie bytu polskiego teatru, który nareszcie poczuł, że jest u siebie. Wtedy – głównie dzięki staraniom Jana Dobrzańskiego – założona została scena opery i operetki, wówczas jedyna w Galicji (Kraków nie miał w tym czasie zespołu operowego). Jednym z wielu jej osiągnięć było wykonanie pierwszego na ziemiach polskich dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera („Lohengrin”, 21 IV 1877 roku).

W dwudziesty wiek wszedł lwowski teatr odnowiony, objąwszy siedzibę zaprojektowaną przez Zygmunta Gorgolewskiego. W 1900 roku, kiedy stanął we Lwowie nowy, piękniejszy i lepiej wypo-

sażony gmach teatralny, pisano, podsumowując minione półwiecze:

*Nie było głośniejszego artysty w Polsce, któryby nie przeszedł przez scenę skarbkowską: Davison, Hubertowa, Rychter, Królikowski, Modrzejewska, Hoffmanowa, Zboiński, Zamoyski, Kwieciński, Rapacki, Marcello, Wisnowska, Fiszer, to tylko najwięksi. Z obcych: Rossi, Sara Bernhardt, Lewiński i szereg innych, o których pamięć zagięła. Całe pokolenia sceniczne przeszły przez ten amfiteatr, tak samo, jak całe pokolenia widzów. (...) Dwadzieścia dwa tysiące przedstawień dano w tych murach. Złożyli się na nie autorowie wszystkich narodowości i wieków od Calderona do Sudermana, od Kochanowskiego do Kasprowicza.*

*Zmienne losy przeżywał teatr Skarbka. Było tak, że odwoływano przedstawienia dla braku widzów, bywały miesiącami całymi pustki, dezorganizacja i upadek, był nawet dwutygodniowy strejk aktorów i był okres takiego rozkwitu (1875–1881) za Dobrzańskich, że teatr ten doborem sztuk i sił artystycznych mógł ubiegać się o lepsze z pierwszorzędnymi scenami w Europie.(...)*

*Na mogile starego teatru możnaby położyć napis: „Dobrze zasłużony”. W dziejach kultury polskiej należeć będzie mu się zawsze piękna karta.*

(„Kraj”, Petersburg, 1900 nr 37)

Stary budynek skarbkowski przeznaczono najpierw na filharmonię, potem na kino.

## Teatr Wielki

Nowy gmach stał się jednym z najpopularniejszych obiektów i dumą Lwowa. Los zrzucił jednak, że polskiej Melpomenie służył zaledwie niespełna 40 lat... W historii naszej sceny zapisały się te lata znakomitymi nazwiskami i realizacjami: Tadeusz Pawlikowski (1900–06) dał początek świetnemu zespołowi (m.in. Irena Solska, Paulina Wojnowska, Anna Gostyńska, Kazimierz Kamiński, Ludwik Solski, Karol Adwentowicz). Ludwik Heller, którego ponowna dyrekcja przypadła na lata 1906–18, pokazał lwowski zespół w Wiedniu i w Paryżu. We Lwowie debiutowali znakomici autorzy: Zapolska (również jako aktorka), Perzyński, Rittner. Tu odbyła się prapre-



Teatr Skarbkowski we Lwowie, ok. 1845

miera „Legendy” Wyspiańskiego w 1905 roku. Tutaj również – już w latach 30. – rozwijał Leon Schiller swoją koncepcję „teatru monumentalnego”, która zaowocowała m.in. realizacjami utworów wielkich romantyków („Kordian” – 1930, „Dziady” – 1932, „Sen srebrny Salomei” – 1932). I jeszcze jedno nazwisko godzi się wymienić: Wilama Horzycę, dyrektora teatru w latach 1931–37, który inscenizował m.in. „Wyzwolenie” (1935) i współpracował z Schillerem. Za jego dyrekcji odbyła się – co warto odnotować – prapremiera Norwidowej „Kleopatry” (1933).

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Wielowiekowa aktywność polskiej kultury Lwowa, której nie zaszkodził ani zaborca, ani kolejne powstania, została brutalnie przerwana: rozproszenie artystów, kolejny okupant, nowe granice... Na szczęście nikomu nie przyszło do głowy zamienić lwowskich teatrów na magazyny, tak więc obydwie budynki służą dziś celowi, do jakiego je powołano.

*Powyższy tekst jest znowelizowaną przez Autorkę wersją artykułu, zamieszczonego w folderze wystawy p.t. „Teatr we Lwowie przez dwa wieki”, zorganizowanej w ramach „Roku Lwowskiego '94” w Krakowie. Twórcą wystawy była p. Marta Woźniak, a organizatorami Oddział Krakowski TMLiKPW oraz Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie, przy wsparciu Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa.*

---

AGNIESZKA MARSZAŁEK, ur. 1963 w Przemysłu. Ukończyła studia teatrologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest asystentem w Zakładzie Teatru w Instytucie Filologii Polskiej UJ. Zajmuje się historią teatru polskiego, a swą pracę doktorską przygotowuje na temat teatru lwowskiego w 2. połowie XIX w. Wydała dwa tomy o repertuarze teatru we Lwowie z lat 1875–1886.

---



Fot. Janusz M. Paluch, 1996

## Z profesorem Bogusławem Grzybkiem

rozmawia

Janusz M. Paluch

**Rozmawiamy Przed Świętem Niepodległości, 11 listopada 1996 roku. To już tradycja, że Akademicki Chór „Organum” zaangażowany jest w organizację tych uroczystości. Jesteście chyba jedynym zespołem, który zawsze posiada w repertuarze kanon polskiej pieśni patriotycznej. Zresztą, czy taki cel nie przyświecał przy powoływaniu zespołu do życia?**

Gdy powstawała koncepcja chóru, miałem różne pomysły. Oczywiście wydaje mi się, że wtedy, przed 26. laty, wybrałem tę najlepszą. Miał to być zespół śpiewający dawną muzykę religijną związaną z początkami naszej, polskiej kultury chrześcijańskiej. Wiele zawdzięczamy pomocy księdza kardynała Karola Wojtyły. To dzięki niemu spotkałem się z panem Stefanem Wilkanowiczem, redaktorem „Znaku” i współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego”. Tą drogą trafiłem do Klubu Inteligencji Katolickiej. Pan Wilkanowicz wszystko już wiedział od księdza kardynała Wojtyły. Dał nam na

początku to, czego potrzebowaliśmy, czyli cztery ściany i środki na wydrukowanie pierwszych materiałów do rozpoczęcia pracy. A były to psalmy Mikołaja Gomółki do tekstów Jana Kochanowskiego. Spośród 150 psalmów wybrałem około 20. Zespół liczył wtedy sześciu panów i dwanaście pań. Oczywiście z czasem poszerzaliśmy repertuar o kolejne utwory. Skupialiśmy się też na kompozytorach związanych z katedrą wawelską, takich jak Waclaw z Szamotuł, Mikołaj Gomółka, Bartłomiej Pękiel i Grzegorz Gerwazy Gorczycki. Z czasem zaczęliśmy śpiewać polskie pieśni historyczne, od *Bogurodzicy* począwszy, którą Długosz tak pięknie nazwał *Carmen Patriae*. To właśnie ta *Pieśń Ojczyzniana* odkryta przed nami polską pieśń historyczno-patriotyczną. Śpiewaliśmy stare pieśni *Kaliopy Słowieńskiej* Krzysztofa Klabona kompozytora mało znanego. Później były pieśni okresu powstań kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego i współczesne pieśni niepodległościowe. Oczywiście nie pominęliśmy pieśni okresu okupacji niemieckiej, pieśni które powstawały na różnych frontach m.in. we Włoszech pod Monte Cassino. Najbardziej uderzająca, przynajmniej dla mnie, była pieśń Lachmana pt. *Sztandary polskie na Kremlu*. Z tą pieśnią byłem związany ideowo i uczuciowo. Mój ojciec, który prowadził chóry w Nowym Targu, Makowie Podhalańskim, Suchej Beskidzkiej, śpiewał z nimi tuż po wojnie tę pieśń. M.in. w gimnazjum nowotarskim, którego był dyrektorem. Jego uczniem był m.in. ks. Tischner. To oni śpiewali *car słucha świętej ofiary, szumia polskie sztandary za wolność naszą i waszą*. To było wielkie przesłanie. Wtedy myśl wędrowała tylko do dni ostatniej okupacji, ale przesłanie tej pieśni sięgało przecież głębiej, do czasów, kiedy w czasie rozbiorów zaborcy walczyli o utrzymanie naiwności narodowej.

**Tę naiwność narodową hodowano w nas dość długo. Skutki trwają po dziś dzień. To Pańska działalność m.in. otwierała ludziom oczy i dawała przedsmak tchnienia wolności. Panie profesorze od kiedy Akademicki Chór Organum organizował koncerty z okazji Święta Niepodległości 11 listopada?**

Nie czekaliśmy na pozwolenie. Mieliśmy poczucie, że musimy zacząć robić to sami, bez względu na sytuację polityczną. To był nasz obowiązek... My dostaliśmy w spadku od swoich ojców, że są święta ważne w naszej historii narodowej, takie jak Święto 3 Maja, 11 listopada Święto Niepodległości, które skreślono z nauki historii w szkołach. Już z końcem lat 70. zaczęliśmy robić coś na kształt akademii-koncertów w zamkniętym gronie u oo. franciszkanów, w sali włoskiej, gdzie z panem Krystianem Waksmundzkiem zorganizowaliśmy pierwszy koncert pieśni patriotycznej. Pamiętam, że było to dla nas niesłychane przeżycie, bo baliśmy się, że ktoś z zewnątrz wkroczy i rozpędzi całe towarzystwo, które przyszło słuchać polskich pieśni patriotycznych. Śpiewaliśmy z niesamowitą żarliwością. Pamiętam, był tam krzyż brzoźowy, pod nim płaszcz i czapka żołnierska. Jedna z solistek wykonała *Orlątko Lwowskie*, pieśń, którą w naszej narodowej historii skrzętnie pielęgnowano. Potem kazano nam o niej zapomnieć, jakby nigdy za polski Lwów nie popłynęła kropla polskiej krwi. To był rok 1979. Inspiracją do podjęcia ryzyka organizowania tych koncertów, bo było to prawdziwe ryzyko, dzisiaj się o tym już nie mówi i nie pamięta, był sygnał z Rzymu od Ojca Świętego. Gdy został papieżem, nastąpił widoczny przełom w myśleniu tego społeczeństwa, skorumpowanego, przygniecionego całą przeszłością. Papież przecież śpiewał te pieśni, chociażby *Czerwony pas*. Te piękne huculskie pieśni kiedyś jednoczyły nasze ziemie i mniejszości narodowe, które tworzyły Rzeczpospolitą Trojga Narodów.

**Z tego okresu pochodzi *Wasza piękna, chyba już nieosiągalna, kasetka „Pieśni patriotyczne”*?**

Tak. To była pierwsza oficjalna kasetka zawierająca takie pieśni, która wyszła na zewnątrz. Znikła momentalnie. Nagraliśmy ją po cichu, nieoficjalnie, z panem Enzingerem w Filharmonii Krakowskiej. Pamiętam również rok stanu wojennego, kiedy przyjechała z Warszawy z Polskiego Radia pani Elżbieta Greń-Stasik. Znała nasz patriotyczny repertuar i chcia-

ła nagrać te pieśni dla archiwum studia warszawskiedgo. Pytałem ją wtedy: pani Elżbieto po co one się pani przydadzą, przecież nigdy nie będą wykorzystane. A ona na to, niech pan nie będzie takim pesymistą, ja wierzę że kiedyś pieśni te ujrzą światło dzienne. Proszę sobie wyobrazić, że spędziliśmy w kościele oo. reformatów całą noc, gdzie nagrywaliśmy pieśni patriotyczne razem z utworami Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Niech pan wyobrazi sobie, tutaj noc stanu wojennego, ormo i milicja patrolują ulice, a my nagrywamy pieśni patriotyczne, wtedy zakazane. Ojcowie przynosili nam kawę, wypoczywaliśmy leżąc na dywanikach, po czym wstawiliśmy i śpiewaliśmy następne pieśni. I tak do białego rana. Proszę sobie wyobrazić, że po zakończeniu stanu wojennego dostaję telefon z Warszawy od pani Elżbiety z prośbą, bym przyjechał i opowiedział o historii pieśni *Sztandary polskie na Kremlu*. Za tę pieśń mój ojciec kiedyś został pozbawiony stanowiska dyrektora szkoły i profesora w nowotarskim gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego. Wtedy schował partyturę tej pieśni między cegłami na strychu, przy ul. Krasieńskiego, gdzie mieszkaliśmy. Potem był represjonowany, inwigilowany, były w naszym domu często wizyty panów w skórzanych kurtkach. Kiedyś napisałem do niego list: tatusiu pošlij mi tę pieśń, bo będzie mi potrzebna do nagrania. Ojciec długo szukał, bardzo się denerwował, żeby mi się coś tu w Krakowie nie przydarzyło i wreszcie przysłał mi osmolone nuty cegłami i czarnym pyłem sadzy. Zrobiłem z tego wyciąg chórally i w ten sposób pieśń została nagrana. Często śpiewaliśmy ją na koncertach 11 listopada, potem również na tych półoficjalnych koncertach rocznicowych w sali filharmonii przy niesamowitym aplauzie publiczności. Koncert zawsze zaczynaliśmy *Bogurodnicą*. Starą rycerską pieśnią *Carmen patri* czyli *Pieśnią Ojczyźnianą*, potem pieśni historyczne różnego okresu. Obowiązkową była również *Pierwsza Brygada*, skreślona przez cenzorów z list pieśni śpiewanych oficjalnie. Pamiętam wspaniałe wykonanie solowe na tle chóru Stanisława Ziółkowskiego znanego solisty opery krakowskiej. On z wielką atencją

podchodził do pieśni patriotycznych. Sam związany był z podziemiem. Jego wuj, kapelan wojskowy, zginął w Katyniu.

**To co Pan Profesor robi, nie jest przypadkowe. Na ludziach, którzy z Panem przez te lata śpiewali, a było ich chyba kilkuset, wyciska swoje piętno narodowe. Oni odchodzą z czasem z zespołu, ale to znamie niosą i przekazują innym. Czy to w jakiś sposób procentuje dla zespołu dla kultury polskiej?**

Rzeczywiście, zespół się zmienia, jest rotacja. Przychodzą nowi i otwierają oczy słysząc te pieśni, które starzy mają już zakodowane w pamięci – śpiewają je bez nut! Nowi uczą się szybko. Ci starzy mają przecież w związku z tymi pieśniami wielorakie doświadczenia. Dzisiaj brzmi to niewiarygodnie, ale byli nawet aresztowani. Miało to miejsce w latach osiemdziesiątych, przed koncertem pieśni patriotycznych i uroczystą mszą w Nowej Hucie, Na Szklanych Domach. Przychodzę na koncert i widzę że mam bardzo mały zespół. Wtedy dowiaduję się, że siedzą w „sukach”. Zostali zatrzymani. Przed kilku laty wydrukowaliśmy śpiewniki pieśni patriotycznych. Kilkaset wywieźliśmy też na Kresy. Robimy to po to, żeby patriotyczna pieśń była żywa, żeby trwała. Te pieśni śpiewa również chór *Pro musica* szkoły muzycznej II stopnia im. Władysława Żeleńskiego. Ten chór też bywał w trudnych sytuacjach, kiedy zapraszano nas, by wystąpić na akademiach z okazji rocznicy rewolucji październikowej. Ówczesny dyrektor, Aleksander Tippe, miał dylemat, bo wiedział jakie pieśni śpiewam z młodzieżą, wiedział też, że jeśli zaśpiewamy, to właśnie ten niepodległościowy repertuar. Dyrektor nie mógł władzom odmówić, więc tylko mnie prosił, bym był umiarkowany, bo zdawał sobie sprawę, że nie tylko ja i on personalnie, ale cała szkoła mogła przez to ucierpieć. Braliśmy na to poprawkę, że ryzykujemy, chcieliśmy jednak naszą młodzież wychować w duchu patriotycznym. Takie jest nasze powołanie jako nauczycieli i wychowawców. Młodzież też nie protestowała, że serwujemy jej taki repertuar. Wręcz przeciwnie, sama domagała się,



żeby śpiewać *Warszawiankę*, *Rotę*, *Bogurodzicę*, żeby śpiewać *Polak nie służy, nie zna co to pany, nie da się okuć przemocą w kajdany...* Na tych uroczystościach rewolucyjnych, następowała konsternacja. Oficjele na parterze byli przerażeni, nie wiedzieli jak się zachować a galeria biła brawo. To był dla nas sygnał, że czynimy dobro. Dochodziło potem do niesamowitych spięć między nami a gospodarzami uroczystości, którzy odpowiadali za zewnętrzny wydźwięk. Ale im też się należała lekcja patriotyzmu, bo zapominali, że są Polakami. W Akademickim Chórze Organum śpiewało wielu obcokrajowców. Był wśród nich w tenorach Szved Anders Bodegard. Znał świetnie język polski. Śpiewał u nas dwa lata. Kiedyś telefonuje do mnie, że chciałby zrobić w szwedzkim radio audycję o krakowskiej muzyce i prosi mnie o psalmy Mikołaja Gomółki, pieśni Wacława z Szamotuł. Posłałem mu nagrania chóru Organum. Niewiele jest nagranych wykonań polskich kompozytorów, które można kupić w księgarniach muzycznych. Nut również się nie uświadczy. Polska kultura nie chce, nie umie się prezentować w świecie. Ale często robią to za nas i to skutecznie obcokrajowcy, którzy pokochali nasz kraj. I słyszymy o nim ponownie, kiedy prasa podaje, że pani Wisława Szymborska otrzymała literacką nagrodę Nobla, a on był tłumaczem jej poezji na język szwedzki. Są to jakieś drogi niezbadane, dziwne. Ale to są te procenty, o które pan pyta.

**To, co Pan powiedział o promocji muzyki polskiej w świecie, a właściwie jej braku, jest obezwładniające. Zaniepokoiło mnie też stwierdzenie o braku nut. A przecież Pan Profesor śpiewa z chórem utwory tych wielkich kompozytorów. Skąd zatem ma Pan nuty?**

Mam w spadku po ojcu, który zbierał przez czterdzieści lat prowadząc chóry. Mam również z różnych innych źródeł do których sam dotarłem, byłem też uczniem seminarium Stefana Stuligrośa. To jest wspaniały człowiek, ojciec chóralistyki polskiej, który wraz ze swym chórem na całym świecie promuje polską muzykę, jest jej obrońcą. Sporo

utworów muzyki polskiej przywoziłem wtedy z Poznania.

**Jesteście chórem znanym w Polsce i na całym świecie. Wiem, że ostatnio, realizujecie swe marzenia z dawnych lat i wyjeżdżacie na Kresy z koncertami. Odwiedzacie tak bardzo związane z historią Polski, przesączone polskością miejsca, niesiecie pieśń polską do Polaków tam żyjących.**

Kiedy padła na wschodzie kurtyna komunizmu, rzeczywiście nasze marzenie się ziszcilo i mogliśmy pojechać do najpiękniejszych miast na wschodzie Polski, tzn. do Lwowa i Wilna.

**Tak się zdarzyło, że dostałem zaszczytu towarzyszenia Waszemu zespołowi w wyjeździe do Lwowa w grudniu 1989 r. Chór Organum śpiewał wtedy we Lwowie w Katedrze, u Dominikanów – wówczas jeszcze w „muzeum ateizmu”, w Samborze. Ale było tych nieoficjalnych koncertów znacznie więcej. Obśpiewywałyście każde tchnące polskością miejsce. Pamiętam kościół w Rudkach, gdzie spoczywa Aleksander Fredro. Ale najpiękniejsze koncerty odbyły się na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i Cmentarzu Łyczakowskim...**

To była nasza modlitwa pod pomnikami, nad grobami wielkich Polaków, Marii Kopnickiej, Seweryna Goszczyńskiego, Ordon, i oczywiście Polska Nekropolia Cmentarz Orłąt Lwowskich...

**Pamiętam, młody człowiek zaśpiewał Orłátko. Groby pokryte były śniegiem, zapadał mrok i tylko jego głos, a potem dramatyczna cisza...**

Sceneria była niesamowita, niezwykła, cudowna...

**Ale do tego koncertu przygotowywaliście się przez całe lata.**

Tak. Ta pieśń, jak i zresztą inne śpiewane były przez zespół na wszystkich patriotycznych naszych koncertach. Wtedy zabrzmiała tam, u źródła, z którego wyszła. Być może, śpiewano ją tam pierwszy raz od dziesięcioleci, nad grobem Jurka Biczana. Jest coś, co nas tam bar-



dzo przyciągało. Czekaliśmy na ten moment, żeby na tej ziemi stanąć. Przecież nigdy tam nie byliśmy a tak wiele o tej ziemi wiedzieliśmy. Zналиśmy też wielu wspaniałych Polaków ze Lwowa, Wilna i innych miast, mieszkających wśród nas w Krakowie, wielu też, którzy do Ojczyzny przyjeżdżali i opowiadali nam tak koszmarnie rzeczy, że przecież nie dało się wierzyć. Marzyliśmy, by dotknąć tego miejsca, gdzie tworzył Moniuszko, gdzie król Jan Kazimierz ślubował Ojczyźnie, gdzie był wspaniały teatr tak bliski i podobny do krakowskiego, który ozdobiony był również kurtyną namalowaną przez Henryka Siemiradzkiego, a na deskach którego pierwszy raz prezentowano *Halkę*, gdzie była tak wspaniała Politechnika i Uniwersytet, które wykształciły wielu znanych Polaków, gdzie po raz pierwszy zabłyśła lampka naftowa, gdzie w końcu tworzyli tacy artyści jak Sołtysowie. Mieczysław Sołtys, napisał oratorium *Śluby Jana Kazimierza i Jasna Góra*. Marzy mi się aby kiedyś wykonać ten utwór. Chciałbym tym wykonaniem oddać hołd ludziom, którzy w trudnych warunkach w tym środowisku, które kiedyś promieniowało na cały świat, a które było zawsze wierne ojczyźnie. Tam pozostała ich twórczość. Oni spoczęli w tamtej ziemi. A naszym zadaniem jest, by ta pamięć o nich przetrwała. Musimy też uczyć młode pokolenia szacunku dla przeszłości, dla historii. Na Ukrainie byłem z chórem już trzy razy. Odwiedziliśmy Lwów, Krzemieniec, Kamieniec Podolski, Podhorce, Zbaraż, Chocim, Łuck, Stanisławów, Nadgórną, wszędzie tam spotykaliśmy kościoły polskie które w wielu przypadkach są odbudowywane przez środowiska polskie. Kościoły ratowane są przed zagładą, w każdym odwiedzanym modliliśmy się, śpiewaliśmy i podziwiali. Mamy bowiem świadomość, że tam właśnie nasi poprzednicy tworzyli zręby polskiej kultury narodowej chrześcijańskiej i ten ślad musimy zachować. W Podhorcach odwiedziliśmy pałac Sobieskiego, który został zamieniony na szpital umieralnię dla gruźlików. Sam pałac umiera, rozpada się, a w nim jeszcze siedmuset ludzi pozbawionych środków najbardziej potrzebnych jak lekarstwa, odpowiedniej dla tego rodzaju choroby opieki. Postanowiliśmy wtedy

wspomóc tych biednych ludzi, bez względu na ich pochodzenie, czy to Polacy, Ukraińcy czy Rosjanie. To są ludzie i trzeba im w jakiś sposób pomóc. Tam wszyscy są na trudnej drodze odnowy życia nie tylko duchowego ale i materialnego. Myślę, że kiedyś będą nam wdzięczni za tę pomoc, nawet jeśli teraz nie potrafią, czy nie chcą tej wdzięczności okazać. Młodzież, która tam jeździła z nami, znała te miejsca z historii i Trylogii Sienkiewicza. To dla mnie też było pierwsze spotkanie z często brutalną historią. Nigdy w życiu nie byłem przecież w Krzemieńcu i nigdy nie widziałem twierdzy na wzgórzu Bony. Tam niejaki Krzywonos wymordował całą polską załogę z kobietami i dziećmi. Było nam przykro, kiedy dowiedzieliśmy się, że mer i rada miasta Krzemieńca chcą postawić mu pomnik. Podczas spotkania zwróciłem się oficjalnie do pana mera, i powiedziałem, że nie życzymy sobie żeby ten pomnik stanął. Natomiast byłoby miło i wsparlibyśmy inicjatywę, gdyby powstał piękny pomnik Słowackiego, który tam się urodził i przyniósł sławę temu miastu i tej ziemi. W Kamieńcu Podolskim stanęliśmy pod twierdzą, w której poległ Michał Wołodyjowski, potem odwiedziliśmy katedrę, w której Michał wielokrotnie stawał przed ołtarzem z rycerstwem polskim. Tam spotkaliśmy się też z księdzem biskupem Olszańskim. Była też katedra w Łucku, której podziemia wypełnione są kośćmi pomordowanych ludzi. Tam, na tej wspaniałej ziemi, na tych pięknych Kresach polskich, jak w życiu, wspaniałość z okrutnością idą w parze.

**Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.**



# KRAKÓW DLA LWOWA

## w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918/1919

Henryka Kramarz

Więści nadchodzące po 1 listopada 1918 r. z Galicji wschodniej, zwłaszcza ze Lwowa, mówiące o wykrwawieniu i wygłodzeniu miasta „Semper Fidelis Poloniae”, bulwersowały opinię publiczną w kraju odzyskującym niepodległość.

Początkowo nie można było sprawdzić ich wiarygodności, gdyż normalna łączność telefoniczna, telegraficzna i pocztowa ze Lwowem została przerwana. Prasa zamieszczała niepełne informacje oparte na chaotycznych relacjach przekazywanych przez pierwszych uchodźców oraz na ukazujących się jeszcze w początkach listopada we Lwowie dziennikach, które sporadycznie przedstawiały się za San. Opuścić Lwów nie było łatwo. Podróż wymagała odwagi i kondycji, gdyż niektóre odcinki drogi trzeba było przebywać pieszo, inne przygodnymi pociągami<sup>1</sup>. Od przybywających dowiadywano się, co przeżywało okrażone i ogarnięte wojną domową miasto, w którym przestawała funkcjonować aprowizacja, kończyły się resztki żywności w magazynach, osoby wymykające się po zakupy narażone były na ogień karabinowy, do szpitali znoszono rannych.

Skwapliwie przechwytywane nowiny potęgowały wśród Polaków nastroje niepokoju i z troską o los Lwowa, którego przynależność do odradzającej się Rzeczypospolitej uważali za sprawę oczywistą, a wypadki, jakie miały miejsce w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. za incydentalne.

Najpierw zareagowały miasta Małopolski, pozostającej w bliskiej współpracy historycznej i kulturowej ze Lwowem. Rolę inspirującą i koordynującą odegrał Kraków. W drugim tygodniu listopada 1918 r. powstało tu samorządnie Biuro Odsieczy Lwowa, które zajęło się werbowaniem ochotników i wyposażeniem

służby sanitarnej dla wojska. Zespół organizacyjno-zarządzający Biura składał się z kilkunastu osób, głównie ze środowiska uniwersyteckiego. Gdy odsiecz i ekipy sanitarne zostały wyekspediowane, zarząd uznał za konieczne udzielić także wsparcia żywnościowego. Wykonanie zadań z tym związanych powierzono profesorowi Wydziału Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisławowi Ciechanowskiemu, który niezwłocznie przystąpił do ich wykonania, zawiązując w Krakowie Komitet Ratunkowy, nazywany małopolskim. Posiedzenie założycielskie Komitetu odbyło się 21 listopada 1918 r. Solidarność ze Lwowem głosiły miasta z różnych stron Polski, ale ich pomoc była mniej konkretna niż ta, którą świadczyła Małopolska pod egidą Krakowa.

Małopolski Komitet Ratunkowy nazajutrz po swym powstaniu ogłosił w prasie, a także rozesłał po kraju przez specjalnych kurierów oraz pocztą, wezwanie do ludności, by składała żywność, ciepłą odzież, bieliznę i datki pieniężne w darze dla Lwowa. Na apele odpowiadały gminy miejskie i wiejskie, parafie, ziemiaństwo, rady powiatowe, szkoły, instytucje społeczno-gospodarcze i inne. Dostarczano również towary skonfiskowane na granicy i uznane za przemyt paserski. Urząd Apropowizacyjny rezygnował z prawa do rekwizycji ukrywanego zboża, jeżeli właściciele zdecydowali się sprzedać je Komitetowi Ratunkowemu.

W działalności kurierskiej, zbiorce darów i w innych pracach komitetu pomagały studentki zrzeszone w Wojennej Organizacji Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego, która powstała 5 listopada 1918 r. Należały do niej 393 osoby. Przewodniczącymi były kolejno panie: Maria Hornung, Teresa Skórzewska, Irena Lipska. 14 spośród nich wstąpiło do Legii Kobiecej we Lwowie, inne zaangażowane były w rozmaitych sekcjach komitetu. Współpracowało z nimi wiele pań wolontariuszek spoza Uniwersytetu, przede wszystkim żeńska młodzież harcerska.

Zgromadzone dary przejmowane były przez powiatowe komitety ratunkowe, powołane w terenie z inicjatywy Małopolskiego Komitetu i podlegające mu. Jeśli zaszła potrzeba, rolę ich przejmowo-



wały wojskowe komendy powiatowe, za zgodą generała Tadeusza Rozwadowskiego, kierującego odsieczą, a także komisariaty powiatowe Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

Terenowe komitety ratunkowe znajdowały się w środkowo i zachodniogaliicyjskich miastach powiatowych po Jarosław, Przeworsk, Brzozów i Krosno, a także w 11 miejscowościach nie będących stolicami powiatów (Kocmyrzów, Krzeszowice, Liszki, Mszana Dolna, Rozwadów, Rymanów, Skawina, Sokółów, Strzyżów, Zakopane, Żółtynia), jak również na obszarach regionu położonych poza granicami byłej Galicji (Busko, Częstochowa, Lublin, Miechów, Radom). Komitety z południowych terenów Kongresówki same zgłosiły się do krakowskiej centrali, jako do najbliższego ogniska akcji. Inne miasta byłego zaboru rosyjskiego rozwinęły inicjatywę dopiero, gdy powstał Warszawski Komitet Ratunkowy, podporządkowujący się jego dyrektywom.

Kraków był siedzibą zarówno Małopolskiego Komitetu Ratunkowego, nazywanego centralnym albo głównym, jak również lokalnego komitetu powiatowego. Nad stroną wykonawczą działalności tegoż organu zwierzchniego czuwała najpierw kilkusobowa komisja, a póź-

niej rodzaj rozbudowanego prezydium, złożonego z paru oddziałów i agend. Jeden z oddziałów nazywany ekspedycyjnym, zajmował się przechowywaniem, sortowaniem i załadunkiem towarów.

Dostawy żywności do Lwowa odbywały się przy ścisłej współpracy z wojskiem. Pierwszy pociąg wypełniono prowiantem pochodzącym z magazynów wojskowych, częściowo z darów oraz z zakupu za kwotę 143 620 K (z funduszu „na odsiecz Lwowa” zebranego z inicjatywy hrabiego Zdzisława Tarnowskiego). Eskortował go z polecenia gen. T. Rozwadowskiego pułkownik Henryk Halban, profesor Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pełniący w 1918 r. funkcję inspektora sanitarnego Armii Wschód. W pierwszym tygodniu akcji Małopolski Komitet Ratunkowy wyekspediował z Krakowa do Lwowa dalsze 4 pociągi z żywnością, pochodzącą z tych samych źródeł, a także z Urzędu Apropowizacyjnego PKL. Następne dostawy odbywały się już nie osobnymi pociągami towarowymi pod eskortą żołnierzy, lecz w wagonach dołączonych po jednym lub kilka do transportów militarnych, co lepiej zabezpieczało przed rabunkiem. Na jeden wagon ładowano około 15 000 kg prowiantu i doczepiano na miejscowych stacjach do przejeżdżającego pociągu wojskowego. Niektóre miasteczka i wioski dowoziły swe dary do Krakowa lub do pobliskiego miasteczka powiatowego, powierzając je tamtejszym ekipom transportowym Komitetu Ratunkowego, np. Skawina, Podgórze, Liszki do Krakowa, Rymanów do Krosna, Baranów do Tarnobrzegu. Do wiosny 1919 r. zorganizowano jeszcze 42 wyprawy apropowizacyjne, nie licząc tych, których nie zgłoszono do centrali krakowskiej

W pierwszych dniach listopada urządzona została w Krakowie doraźna poczta, doręczająca listy i paczki do osób prywatnych we Lwowie, z której korzystali przyjaciele i krewni. Kierował nią profesor Ludwik Piotrowicz z pomocą młodzieży studenckiej. Przewozem zajmował się oficer łączności ze sztabu gen. T. Rozwadowskiego, por. Łaskownicki, w cywilu dyrektor poczty w Stanisławowie. Udało się dotransportować

około 1200 przesyłek, które dotarły do adresatów dzięki włączeniu się w akcję kolejarzy, również lwowskiej delegatury krakowskiego Książęco-Biskupiego Komitetu (KBK) i jego przedstawicielstwa na dworcu towarowym „drugim”, a także dzięki harcerkom-wolontariuszkom.

Prowiant eskortowany w wagonach kolejowych dostarczano do Prezydium Rady Miejskiej we Lwowie, które początkowo było jedyną centralą rozdawniczą. Później rolę tę spełniały również delegatura KBK, Miejskie Kuchnie Wojenne, Wojskowy Inspektorat Sanitarny, Miejskie Zakłady Aproprowizacyjne, zgromadzenia zakonne (np. Siostry Felicjanki) i inne. Na niektórych transportach nie umieszczano adresu, lecz informację dyspozycyjną, np. „dla wdów i sierot po obrońcach Lwowa” (z Nowego Targu), „dla najbiedniejszej ludności Lwowa” (z Lublina), „dla ochrony dziecka” (z Krakowa), „dla biednych głodujących” (z Jasła). W takich przypadkach centrala rozdawnicza, do której trafił prowiant, decydowała dla jakiej instytucji ma być przeznaczony.

Powiaty rolnicze, np. Tarnów, Łańcut, Sanok, dostarczały przeważnie płody rolne (zboża, kasze, ziemniaki, chleb, słoninę, mięso, nabiał). Inne do darów żywnościowych dołączały pieniądze<sup>2</sup>.

Zrozumienie potrzeb obłązonego miasta wykazywały nawet tak bardzo wyniszczone wojną powiaty jak np. Gorlice, Grybów<sup>3</sup>.

Powiaty górskie ze słabym rolnictwem, a także niesamowystarczalne żywnościowo regiony przemysłowe decydowały się na dary pieniężne, które wysyłano do głównego Komitetu w Krakowie<sup>4</sup>. Ziemiaństwo oraz przedsiębiorstwa tych okolic zdobywały się jednak również na dary w naturze, np. hrabia Szembek z Poręby wysłał przez komitet chrzanowski wagon jarzyn do Lwowa, a kopalnia Libiąż 10 ton węgla.

Do miast szczególnie hojnych, jak świadczą wykazy sprawozdawcze Małopolskiego Komitetu Ratunkowego, należały Kraków, Bochnia, Jasło, Krosno, Mielec, Zakopane. Kraków wysyłał dary zebrane od mieszkańców miasta i powiatu, a także z dotacji KBK, Zakładów Aproprowizacyjnych i z okolicznych folwarków. Wagony z żywnością ekspediowano co kilka dni<sup>5</sup>.

W akcję pomocy szeroko włączyło się ziemiaństwo, np. Habsburgowie żywieccy, ordynacja książąt Lubomirskich, rodziny Tarnowskich, Romerów, Potockich, Gumińskich, Rydlów i inne<sup>6</sup>. Ziemianie mieli również wydatny udział w organizowaniu akcji „ratunkowej”, w czym zasłużył się np. hrabia Stefan Bobrowski z Andrychowa jako prezes Rady Powiatowej w Wadowicach.

Postawa Krakowa oraz wielu miast i wsi małopolskich wobec Lwowa w roku 1918/1919, podobnie jak i działania „ratunkowe” podejmowane w ogóle na obszarze ziem polskich, stanowiły świadectwo poczucia solidarności i wspólnoty narodowej oraz państwowej wśród Polaków po ponad 100 latach egzystencji rozbiorowej.

Organizacja pomocy dla Lwowa ujawniła przewodnią rolę miast w kierowaniu szeroko zakrojoną akcją społeczną. Ofiarność i prężność społeczności regionu małopolskiego, a zwłaszcza środowiska akademickiego w Krakowie, były przykładem ambitnie pojmowanego patriotyzmu.

Cała akcja ukazywała wyjątkowość Lwowa w świadomości narodowej ogółu Polaków, którzy mimo wyniszczenia wojennego oddawali żywność na rzecz walczącej o przynależność do Rzeczypospolitej *Urbem Celeberrimam*.

---

Przypisy:

<sup>1</sup> Np. 6 listopada przedostała się do Krakowa grupa osób, które ze Lwowa do Gródka Jagiellońskiego dotarły na nogach, a dopiero tam udało im się wsiąść do pociągu wiozącego żołnierzy czeskich, powracających z wojny do domu.

<sup>2</sup> Np. Brzesko 12 grudnia 1918 r. – 12 146 K gotówki oraz 2 wagony żywności rozmaitej; Pilzno od 14 listopada do 20 grudnia 1918 r. – 1 500 K gotówki oraz 5 wagonów żywności rozmaitej i 1 wagon ziemniaków; Wadowice 14 grudnia 1918 r. – 3 000 kg ziemniaków i jarzyn oraz 200 kg żywności rozmaitej.

<sup>3</sup> Komisariat PKL zebrał w powiecie gorlickim i wyekspediował do Lwowa 5 grudnia 1918 r. – 750 kg ziemniaków, 160 kg zboża, ponadto pewną ilość słoniny, kaszy, fasoli oraz 2 539 K gotówki. Dodatkowo 840 K przeznaczyła dla Lwowa tamtejsza Organi-



zacja Narodowa. Sąsiedni powiat grybow-  
ski zdobył się wiosną 1919 roku na darowa-  
nie 2 600 kg zboża oraz trochę grochu  
i nabiątu.

<sup>4</sup> Np. Limanowa (24 grudnia 1918 r. – 4 281  
K), Biała (4 stycznia 1919 r. – 2 195 K),  
Chrzanów (14 stycznia 1919 r. – 1 460 K).

<sup>5</sup> Przykładowo, 22 listopada 1918 roku wy-  
prawiono z Krakowa: 2 wagony słoniny, 1  
wagon kaszy, 1 wagon soli, 1 wagon towa-  
rów różnych, 50 kg herbaty; w 6 dni później  
1 wagon różnej żywności, odzież wartości  
30 000 K, 2 wagony jarzyn (z darów), a tak-  
że 2 wagony wędlin (zakupionych z maga-  
zynów wojskowych), 2 wagony soli i 4 wa-  
gony mąki (z Miejskich Zakładów Aprowi-  
zacyjnych). 5 grudnia 1918 r. Kraków wy-  
ekspediował dar szczególny: poza herbatą,  
słoniną, odzieżą, zbożem, wysłano 40  
skrzyń amerykańskiego mleka kondenso-  
wanego dla dzieci (z puli KBK). Wyróżniła  
się Krowodrza, gdzie powstał dzielnicowy  
podkomitet, który np. 18 grudnia postarał  
się o pół wagonu ziemniaków dla Lwowa.

<sup>6</sup> Przykładowo 15 grudnia 1918 r. Żywiec  
przekazał dla Lwowa wagon żywności roz-  
maitej i odzież od mieszkańców powiatu  
oraz 3 woły ofiarowane przez arcyksięcia  
Karola Stefana Habsburga. Do daru od po-  
wiatu przeworskiego, wyekspediowanego  
22 listopada 1918 r. ordynacja książąt Lu-  
bomirskich dołączyła 5 wagonów ziemnia-  
ków z własnych zasobów. W pierwszej dek-  
adzie grudnia 1918 r. rodzina hrabiów Po-  
tockich przekazała Komitetowi Ratunkowe-  
mu w Łańcucie 9 wagonów ziemniaków, 10  
sztuk bydła, 5 świń i cieląt, 1 000 kg jarzyn.



---

HENRYKA KRAMARZ, dr hab. Jest adiunk-  
tem Instytutu Historii Wyższej Szkoły Ped-  
agogicznej w Krakowie oraz Sekcji Pedagogiki  
Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezu-  
sowego w Krakowie. Zajmuje się historią Pol-  
ski XIX w., a także historią oświaty i wycho-  
wania. Opublikowała ponad 30 artykułów na-  
ukowych i publicystycznych oraz dwie książ-  
ki: „Nauczyciele gimnazjalni Galicji (1867–  
1914)”, Kraków 1987, „Samorząd Lwowa  
w czasie I wojny światowej i jego rola w życiu  
miasta”, Kraków 1994.

---

## Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku (3)

### Zofia Sokolnicka-Izdebska

Tymczasem już od zimy krążyły po-  
głoski o mającym nastąpić zamknięciu  
kościół św. Marii Magdaleny. Krążyły  
domysły na temat obrócenia kościoła na  
różne cele, np. na salę gimnastyczną lub  
na halę maszyn. Gdy ks. prałat na wio-  
snę 1961 r. poważnie zachorował, wła-  
dze na pewno liczyły, że przeniesie się  
na tamten świat, ale Panu Bogu był je-  
szcze potrzebny i wyzdrowiał. Podobno  
podczas choroby księdza zrobiono już  
plany przerobienia kościoła na halę ma-  
szyn, prawdopodobnie dla politechniki,  
która graniczyła z kościołem. A w ogóle  
ta bliskość była solą w oku władzom,  
które obawiały się na pewno „zgbunego”  
wpływu katolicyzmu na młodzież. W  
marcu 1962 wezwano księdza prałata  
na MWD<sup>26</sup> i nie pozwolono odprawiać.  
Ksiądz obawiał się nawet aresztowania.  
Jednakże naczelnik urzędu do spraw kul-  
tów religijnych, niejaki Drill, rozstrzygnął  
sprawę dla nas bardzo przychylnie.  
Mówiono, że to porządny człowiek, że  
rzuci do kosza podania politechniki o za-  
jęcie kościoła św. Marii Magdaleny. Drill  
pozwolił księdzu prałatowi na wieczorne  
nabożeństwa w Wielkim Tygodniu. Rezu-  
rekcja odbyła się o 12 w nocy. Wzywano  
jeszcze kilkakrotnie ks. prałata na MWD i  
wywierano nacisk, aby ogłosił z ambony,  
że nie może dać rady odprawiać w dwóch  
kościółach. Ks. Jastrzębski podjął się od-  
prawiać Mszę św. w kościele św. Marii  
Magdaleny o godz. 9. Mimo tych wszyst-  
kich zmagaj i pertraktacji ostatecznie za-  
mknięto kościół 22 października 1962 r.  
Zamieniono go na salę koncertową ze  
względu na piękne organy.

Od tej pory po dziś dzień otwarte są  
we Lwowie dwa kościoły: katedra i ko-  
ściół św. Antoniego<sup>27</sup>, na który nakładają  
duże podatki. W marcu 1962 r. podatek  
ten wynosił 700 rubli i ks. Chwirut prosił  
wiernych o datki.

Ks. Hałuniewicz pracował odtąd  
w katedrze wraz z ks. kan. Jastrzębskim,



Ołtarz główny w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie, wg projektu prof. Tadeusza Obmińskiego, rzeźby aniołów Janiny Reichert-Tothowej z lat 1920. W tle ołtarza XVII-wieczna dekoracja rzeźbiarska absydy.

który już był wtedy chory na nogi i komunikował na siedząco przy balaskach, a ludzie pojedynczo podchodzili. Do chorych i na pogrzeby nie mógł chodzić. Funkcje te spełniał ks. Hałuniewicz i cichaczem o. Rafał Kiernicki. Kiedyś w zimie ks. prałat miał wypadek, który mógł skończyć się tragicznie. Wysiadając z tramwaju koło cmentarza pośliznął się na stopniach i upadł na wznak. Rozbił sobie głowę i plecy, a w dodatku tramwaj ruszył, ale go zaraz zatrzymano. Zbadany przez lekarza, ksiądz kazał się mocno obandażować i odprawiał normalnie Mszę św., a tylko wchodząc na stopnie ołtarza opierał się na kościelnym. Jedna znajoma orzekła o naszych księżach: „Oni wszyscy są tacy”. W tym czasie umarła nasza znajoma, dobra katoliczka, ale nie było księdza, który mógłby ją pochować.

Po tym niezwykle trudnym dla naszych księży i dla nas wszystkich okresie, nastąpił wreszcie radosny dzień: we wtorek 13 kwietnia 1965 roku o. Rafał odprawił pierwszą Mszę św. od 1958 r. zupełnie legalnie w katedrze. Już wcześniej, bo 8 kwietnia dowiedziałam się o pertraktacjach Komitetu katedralnego w sprawie powrotu do pracy o. Rafała. Było to trzymane w tajemnicy, tak, że dla ogółu wiernych pojawienie się księdza stanowiło radosną niespodziankę. Ludzie w głowę zachodzili, skąd ta ustępli-

wość władz, które przecież nieustannie prześladowały naszych księży. Zwolnionych było na Ukrainie ok. 50 księży, których w tym czasie również przywrócono.

Powrót do pracy o. Rafała wypadł w samą porę, bo ks. kanonik Jastrzębski już mocno niedomagał i nie mógł pracować w kościele. 11 marca 1965 r. zaczął odprawiać Mszę św. u siebie w domu. Jedna pobożna niewiasta służyła mu do Mszy. Ks. kanonik zachorował na zapalenie płuc i umarł 7 stycznia 1966 r., a nie jak mylnie napisano nad grobem 1965. Został pochowany na Cmentarzu Janowskim obok siostry, z którą mieszkał, a która zmarła na raka w 1962 r. Gdy ks. kanonik dowiedział się we wrześniu tegoż roku o tej chorobie siostry, dostał lekkiego ataku sklerotycznego: miał zaburzenia w mowie i pamięci, ale na szczęście to minęło. Pogrzeb ks. Jastrzębskiego odbył się 10 stycznia. Ciało spoczywało na katafalku w katedrze. O godz. 12.30 ks. Hałuniewicz odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. Mówił o powołaniu ks. kanonika, który miał głos wewnętrzny: „Pójdź za mną, bądź Moim uczniem, Moim kapłanem”. Ks. kanonik zawsze mówił: „Bogu służę”. Do ostatniej chwili był pogodny i życzliwy ludziom. Ks. Hałuniewicz jest szczęśliwy, że nie potrzebuje nic dodawać i upiększać jego życia. Był mu towarzyszem i przyjacielem. Wszystko co ks. kanonik posiadał, zapisał w testamencie ks. prałatowi.

Data śmierci ks. Jastrzębskiego, 7 stycznia, była znamienna: wypadała w pierwszy piątek miesiąca i w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia obrządku greckokatolickiego. Podkreślił ten dziwny zbieg okoliczności jeden z księży z prowincji przybyłych na pogrzeb.

Trzeba tu zaznaczyć, że po potępieniu Unii przez władze sowieckie w 1946 r., Ukraińcy a zwłaszcza ich inteligencja, zaczęli coraz liczniej napływać do naszych kościołów. Prości ludzie długi czas nie rozumieli różnicy między obrządkiem greckokatolickim a prawosławiem. Mówili: „Pan Bóg jest jeden” i sunęli do cerkwi. Księża grekokatolicy, którzy nie podpisali zgody na prawosławie, byli prześladowani, często wywożeni z rodzinami na Sybir, ale nieraz widywało się

*(dokończenie na str. 22)*



## ***Twoje imię jest królewskie***

Owinięty wstęgą Wisły jak sztandarem  
wznosi się wysoko miasto Kraków stare,  
Drogie Polakom.  
Patrzy oczyma kościołów,  
patrzy oczyma bohaterskiej chwały  
wzniesionej w czasie potęgi stolicy  
i Zamku Wawelskiego sławy.  
Z niego blaski szły na całą Rzeczypospolitą.  
Biało-czerwone Heroldy – Jemu składały hołdy.  
Złote Ateny! Wszystkie style i epoki  
zamknięte w Panteonu tajemne uroki.  
Zielone wokół miasta Planty  
śpiewają z Dzwonem Zygmunta sławetne kuranty.  
Do tego Hejnał z Mariackiej wieży  
w serca Polaków codziennie uderza –  
podnosi je wysoko w błękitny zaczarowanych wspomnień  
o żakach, uczonych, którzy tu wyrosli  
i z tego miasta w świat poszli i zasłynęli talentem,  
mądrością – wracali tutaj myślą i radością  
w czułość spełnionych marzeń, tajemnych sekretów –  
do miasta malarzy, muzyków, poetów.  
Na każdej ulicy mieszkają jacyś czarnoksiężnicy.  
Zaczarowana stopka Królowej Jadwigi,  
zaczarowana dłoń z Litwą związana.  
Dziwna moc tego miasta i uroda – to magia wciąż żywa i młoda.  
To wolność wraca z wszystkich wygnań siłą Miłości do Ojczyzny  
i wiarą w Boga!  
Stąd idzie w Polskę droga krzyży i mieczy – do Niepodległości!

## ***11 listopada 1918***

Przyszła upragniona!  
cierpieniami narodu odkupiona Polska!  
wolna! niepodległa! powstaniem wywalczona!  
wyniosła na światło Istnienia  
Kraj zagubiony w zabory –  
Praca i Pokój

zabrzmiały równo z hymnem ojczystym  
niech będzie zapisana na zawsze  
w historii Narodów wolnych  
wołały serca  
rozpięte na skrzydłach radości!  
Cień nocy rozerwany!  
zdjęte kajdany!  
Kraj obejmowało światło Istnienia  
i Nadzieja na własny Dom!



## **Lwowskie Orleńta**

W twardej sen wieczności odeszli  
kulami przebici –  
Bohaterowie – obrońcy miasta zagrożonego  
Lwowa polskiego!  
Okna domów patrzyły na ich twarze dziecięce  
oczy Matek łzami błagały ołtarze  
o łaskę miłości i objawienie,  
co każe wierzyć, że poszli prosto w błękity,  
w których gaśnie cierpienie!

Niebo rozdarte płaczem i rozpaczą!

Błogosławi Im Madonna złota  
patrzy jak na własne dzieci  
gładzi Ich głowy czułą ręką miłości,  
która jak gwiazda zaranna świeci!

Cóż nasze żale znaczą?  
wszak ich gorące serca dosięgnęły ciszy  
odeszli Tam, gdzie się nic nie słyszy?  
odeszli jak bohaterowie  
i trwają w naszej świętej pamięci  
*Semper Fidelis* – Rzeczypospolitej!

---

WANDA DOBRZYCKA-SYKUT ur. we Lwowie. Ukończyła studia ekonomiczne i prawnicze na UJK, studiowała historię sztuki i rysunek. W czasie II wojny należała wraz ze swym ojcem, lwowskim architektem, do ZWZ-AK, byli represjonowani. Po wojnie osiadła w Krakowie, pracowała w szkolnictwie. Z zamiłowania jest poetką i malarką. Wydała zbiór utworów pt. „Wiersze” (Kraków 1994, Wydawnictwo Miniatura).

---

w naszym kościele takiego księdza spowiadającego na klęczniku penitenta klęczącego obok. Była to duża ulga dla naszych księży, ale również wielkie ryzyko. O. Rafał mawiał, że to idzie na jego konto, tak, że zabroniono im u nas spowiadać. Poza tym nasi księża bardzo idą na rękę Ukraińcom, np. na święta Jordana stawiane są w zakrystii różne duże naczynia na wodę święconą. Jednakże za święcenie palm Ukraińcom w bocznym korytarzu zabroniono ks. Hałuniewiczowi odprawiać Mszę św. przez parę tygodni. Można sobie wyobrazić, jak te różne szykany, to wzywianie do władz szarpie nerwy naszym księżom i skraca ich życie.

Po powrocie do pracy o. Rafał zabrał się z wielkim zapałem do wprowadzania w życie zmian soborowych. Dużo osób, zwłaszcza starszych, żałowało łaciny i z wielkim trudem przyzwyczajało się do nowego porządku. Ks. prałat Hałuniewicz do końca swojej pracy w kościele odprawiał po łacinie rezygnując z nauczania się zmian.

Do 1971 r. nie zdarzyło się nic złego w naszych kościołach. Współpraca ks. prałata z o. Rafałem układała się harmonijnie. Niestety 20 sierpnia tegoż roku o. Rafał ciężko zachorował. Podczas wieczornej Mszy św. komunikował i w pewnej chwili oddał kielich ministrantowi i wyszedł. Znalaziono go zemdłego w zakrystii na podłodze. Podobno dostał silnych boleści. Wezwano pogotowie ratunkowe, ale po zbadaniu o. Rafał wrócił jeszcze o własnych siłach do domu. W nocy bardzo silne boleści powtórzyły się i Ojciec sam sobie wezwał pogotowie, bo nikogo prócz niego nie było w domu. Zawieziono go do szpitala mieszczącego się w dawnym kościółku św. Jana, ale tam nie było chirurga, więc udano się do szpitala kolejowego, gdzie 21 sierpnia dokonano operacji na skręt kiszki, po raz trzeci w jego życiu. Przyczyna, jak ludzie mówili, leżała w tym, że „ojciec się głodzi, bo nie ma czasu”.

Ks. Hałuniewicz, już wtedy 82-letni, pozostający pod opieką lekarzy, którzy mu zabronili chodzić po chorych i na pogrzeby, musiał sam wszystkiemu podołać i już ledwo dawał rady. Dnia 2 września o. Rafał przyszedł wieczorem do katedry ze szpitala po jakąś książkę.

Gdy ks. prałat go zobaczył, zostawił mu odprawienie Mszy św. wieczornej i poszedł do domu. Wobec tego o. Rafał wyszedł ze szpitala na własne żądanie i przystąpił do pełnienia swych obowiązków. Skutki tego kroku były fatalne: o. Rafałowi utworzyły się dwa skrzepy w nodze i w dodatku ruszyły się. Było 80% zagrożenia, ale szczęśliwie spadło na 20%. Parafianie byli podzieleni: jedni mieli pretensje do ks. prałata, inni mówili o cudzie katedralnym, że ksiądz wrócił do pracy w 12 dni po operacji. Podobno naczelny lekarz szpitala, gdzie o. Rafał leżał, przyznał się do błędu, że za prędko wypuścili księdza. Od tego czasu po dziś dzień jest nie gojąca się rana na nodze. Znajoma lekarka mówiła, że rana jest do kości. Zresztą o. Rafał nie lubi lekarzy i nie słucha ich. Mawia, że to są mili ludzie, ale wtedy gdy nie leczą. Kiedyś Ojciec miał grypę i 39 stopni gorączki. Lekarka kazała mu się położyć. Nazajutrz zastała kartkę: „Czuję się doskonale, idę na pogrzeb”.

---

#### Przypisy:

<sup>26</sup> MWD – Ministerstwo Wnutriennych Dieł (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych): instytucja kontynuująca w latach 1946–54 funkcje dawnego NKWD. W czasie opisanym przez Autorkę, MWD już nie istniało, bowiem od 1954 r. zostało przemianowane w KGB.

<sup>27</sup> Pomimo upływu 11 lat od chwili napisania tych słów przez autorkę, opinia ta nadal jest aktualna. Mimo wielokrotnie czynionych starań ze strony wiernych obrządku łacińskiego, a potem Kurii Metropolitalnej we Lwowie o zwrot świątyn dla potrzeb kościoła rzymskokatolickiego, nigdy petycje owe nie zostały spełnione. Wręcz przeciwnie, obiekty stanowiące do 1939 r. własność tegoż Kościoła, oddane zostały grekokatolikom, prawosławnym, protestantom, bądź nadal pełnią funkcje pozasakralne. Jedyny wyjątek stanowi kościół na Zboiskach czynny wszakże od niedawna jako świątynia obrządku łacińskiego, ale teren ten w ścisłym znaczeniu nie należał kiedyś do miasta Lwowa.

# SYLWETKI

## Lwowski bard

Minęła pierwsza rocznica śmierci Jerzego Michotka, lwowskiego barda. Znało go ogólnie jako piosenkarza. Ale czy to właściwe, nie za lekkie określenie tej wszechstronnej, artystycznej duszy? Był raczej pieśniarzem, ale także kompozytorem, aktorem, poetą, pisarzem. Wszystkie te talenty stapały się w nim w jedno, był prawdziwym artystą. Pisał, śpiewał, mówił, prowokował do refleksji, czasem do śmiechu przez łzy.

Urodził się w r. 1921, wcale nie we Lwowie, lecz w Częstochowie. Ale od wczesnego dzieciństwa aż do dojrzałości w Wiernym Mieście żył, i ukształtował swoją osobowość, wrażliwość, mentalność. Był lwowiakiem w każdym atomie swojego ciała i duszy. Toteż wszystko co w ostatnim dziesięcioleciu tworzył i wykonywał, miało jeden temat i jeden cel. Tematem był zawsze Lwów, jego nie do zatarcia polskie oblicze, celem – szerzenie miłości do tego miasta, świadomości jego niezwyklej roli w Polsce i dla Polski. Patriotyzm lwowski i narodowy, a także głęboka religijność tworzyły w nim nierozdzielalną jedność. Przez Lwów chciał wytłumaczyć Polskę, przez Polskę – Lwów. I to Mu się świetnie udawało.

Ojciec Jerzego miał we Lwowie małą restaurację-cukiernię, na samym Rynku. Tam mieszkali, wcześniej na Cetnerówce i Persenkówce. Ukończył VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego. Był harcerzem, a stamtąd, zwykłą koleją rzeczy – trafił do wojennej konspiracji. Efektem był wyrok i zsyłka na „niehumanitarną ziemię”. Wrócił po wojnie i osiadł w Warszawie. I zaraz włączył się w życie, uruchamiając wszystkie swoje przyrodzone talenty. Grał na gitarze, śpiewał, komponował, pisał teksty. Pamiętamy go z transmitowanych przez radio „Podwieczorków przy mikrofonie” i innych, a niezliczonych imprez.

Gdy minęły lata kłamstwa i nastał czas pamięci, Jerzy z całą swoją energią, ale i przemyśleniami, włączył się w organizację lwowskich środowisk. Swoi-



mi artystycznymi talentami ułatwił, przyspieszył ich integrację, nie tylko w Warszawie. Jeździł po całej Polsce – po tej powojennej Polsce – żeby wzruszać, przypominać, mobilizować. Był w tym materialnie bezinteresowny. Jego sztuka była Jego zawodem, wszak z tego żył, ale tam, gdzie chodziło o s p r a w ę, nie było mowy o honorariach. Zawsze domagał się, by na jego występach była młodzież, więcej – szedł do niej. Zapłata była Mu sympatią, którą pozyskiwał dla siebie, a przez siebie – dla sprawy. Ta bezinteresowność i emocjonalność nie zawsze były rozumiane i nie wszystkim się podobały. Choć mieszkał w Warszawie, ale członkiem lwowskiego Towarzystwa był – w Krakowie. To był dla nas zaszczyt.

Ostatnią podróż artystyczną odbył w styczniu tamtego roku do Kanady. Przyjmowano go tam entuzjastycznie. Przeżył wieką satysfakcję, ale był już ciężko chory. Zmarł 17 lipca 1995, spoczął zgodnie ze swym życzeniem, na cmentarzu w Laskach. Serdecznymi słowami pożegnał go Przyjaciel i Kapelan Towarzystwa, ks. Janusz Popławski.

Jerzy Michotek odszedł, ale zostało Jego dzieło. Zostały liczne nagrania, taśmy. Zostały piękne teksty, wśród nich niezapomniane: „Madonna Łyczakowska”, „Ballada o dziesięciu batarach”, została książka „Tylko we Lwowie”. I została nasza serdeczna o Nim pamięć.

A.Ch.

W wielkim smutku żegnamy naszego przyjaciela, członka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich oraz Rady Redakcyjnej kwartalnika CRACOVIA-LEPOLIS

śp. Redaktora

## ADAMA ŻARNOWSKIEGO

Był rodowitym krakowianinem, urodził się w r. 1925. Lata chłopięce spędził w Sanoku, a czas II wojny przeżył w Małopolsce Wschodniej. Od tamtych czasów datuje się Jego miłość do Lwowa, do Ziemi Południowo-Wschodnich, do całych Kresów Wschodnich.

Przez ponad 40 lat pracował w Redakcji „Echa Krakowa”. W pracy zawodowej interesował się życiem Krakowa, ale zarazem zamieścił w tym piśmie 132 odcinki niezwyklego cyklu opowieści historyczno-krajoznawczych p.t. „Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej”. Ogromne zapotrzebowanie społeczne na tę tematykę spowodowało, że podjął w ostatnich latach opracowywanie i wydawanie własnym sumptem tomików zatytułowanych „Wizytówki miast kresowych”. Wyszło ich 25 – pisaliśmy o nich w numerze 2/96 naszego kwartalnika p.t. „Srebrna wizytówka”. Miał szerokie plany na dalsze zeszyty, kilka z nich już przygotowywał. Niestety, nie starczyło życia. Odszedł 30 września 1996 r., po krótkiej, lecz beznadziejnej chorobie. Spoczął w Szczakowej.

Panie Adamie, cześć Twojej pamięci!

Redakcja

## Generał Roman Abraham (1891–1976)

Przed 20 laty (26 sierpnia) zmarł wielki polski Żołnierz i patriota, lwowianin i obrońca Lwowa w 1918 roku, generał Roman Abraham.

Był synem znanego profesora i dwukrotnego rektora Uniwersytetu Lwowskiego, historyka Kościoła, Władysława Abrahama. Szkołę średnią ukończył w słynnym konwiktzie chyrowskim, studia i doktorat z prawa na UJK. Wcześniej wszedł na drogę walki o niepodległość: działał w Związku Młodzieży Narodowej „Zet” i w Drużynach Bartoszewych. Wstąpienie do Legionów uniemożliwiło mu powołanie do armii austriackiej, w której doszedł do stopnia porucznika, ale już od początku Obrony Lwowa w 1918 r. był dowódcą redyuty na Górze Stracenia – to jego ludzie zawiesili polską chorągiew na lwowskim ratuszu. W 1919 r. był już dowódcą batalionu i pułku, został ranny. W 1920 r. dowodził Małopolską Brygadą Oddziałów Ochotniczych, w latach 1921–22 służył w 14. pułku Ułanów Jazłowieckich. Jak wielu lwowian, którzy ojczyzny obowiązek rozumieci nie partykularnie, włączył się w przygotowanie i walkę III Powstania Śląskiego, organizując transport oraz dostawę broni i amunicji.

Kiedy nastał czas upragnionej niepodległości i pokoju, jako inteligentny i doświadczony oficer, został powołany do Szkoły Sztabu Generalnego, potem do Wyższej Szkoły Wojennej, jako kierownik katedry taktyki, ale już w 1927 r. został dowódcą – awansowany na pułkownika – kolejno 26. pułku Ułanów Wielkopolskich, brygad Kawalerii „Toruń”, „Bydgoszcz” i Wielkopolskiej B.K. W 1938 został generałem brygady, wziął udział w odzyskaniu Zaolzia (gdzie 85% ludności stanowili Polacy).

W Kampanii Wrześniowej 1939 r. walczył w ramach Armii Poznań gen. Kutrzeby, jako dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii, na którą składały się brygady Wielkopolska i Podolska (w skład tej ostatniej wchodził m.in. 14. pułk Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa). Podległe Abrahamowi jednostki znalazły się w rejonie Leszna i Rawicza na linii natarcia niemieckich pułków Grenzschtzu, które zostały wyparte, jednak nie mogło to zmienić ogólnego obrazu konfrontacji sił polskich z niemieckimi. Potem był udział w bitwie nad Bzurą i przebijanie się w kierunku Warszawy przez Puszcze Kampinoską i lasy palmirskie. Była jeszcze słynna szarża Ułanów Jazłowieckich na Wólkę Węglową, ale los Warszawy był już przesądzony.

Jako odważny i utalentowany do-

wódca, został generał Abraham uhonorowany najwyższymi odznaczeniami.

Leczenie ran w warszawskim szpitalu, aresztowanie przez Niemców, obóz jeniecki, próba ucieczki i – za karę – obóz w Murnau, to etapy dalszych wojennych losów Generała. Po wojnie wrócił do Polski, ale nie do wojska. Osiadł w Warszawie, pracował w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym, potem w spółdzielczości inwalidzkiej. Napisał „Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzurę”. Razem z gen. M. Borutą-Spiechowiczem słał apele do prezydentów Stanów Zjednoczonych i Francji w sprawie masakrowania Cmentarza Obrońców Lwowa przez sowieckie czolgi.

Generał Roman Abraham zmarł w 1976 roku. Miał godny pogrzeb – z Warszawy do Wrześni w Wielkopolsce. Tam życzył sobie być pochowanym, obok matki, która we Wrześni osiadła po wygnaniu ze Lwowa, ale także i dlatego, że z dzielnicą tą był tak blisko związany. Kondukt pogrzebowy zatrzymał się przed Grobem Nieznanego Żołnierza, poległego w Obronie Lwowa, potem nad Bzurą...

Nad grobem żegnał Go Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński i gen. Boruta-Spiechowicz, rzesza towarzyszy broni i lwowian, oraz tłumy mieszkańców Wrześni.

Był wiernym i godnym synem swojej Ojczyzny i swojego Miasta.

\* \* \*

Warto przy okazji przypomnieć, że w roku 1996 przypadają:

– 100. rocznica urodzin gen. Bronisława Ducha (ur. 1896 w Borszczowie, zm. 1980 w Londynie, prochy złożono pod Monte Cassino).

– 30. rocznica śmierci gen. Tadeusza Bora Komorowskiego (ur. 1895 w Tarnopolskiem, zm. 1967 w Londynie).

A w roku 1997:

– 105 rocznica urodzin gen. Stanisława Maczka (ur. 1892 w Szczercu k. Lwowa, zm. 1994 w Edynburgu, w wieku 103 lat).

– 105. rocznica urodzin i 30. rocznica śmierci gen. Stanisława Sosabowskiego (ur. 1892 w Stanisławowie, zm. 1967 w Londynie).

– 100 rocznica urodzin i 5. rocznica śmierci gen. Klemensa Rudnickiego (ur. 1897 w Żydaczowie, zm. 1992 w Londynie, pochowanego w Krakowie).

– 40 rocznica śmierci gen. Bernarda Monda (ur. w Stanisławowie, zm. 1957 w Krakowie).

A.Ch.

---

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

---

### Bohorodczany

**Położenie.** Miasto powiatowe w wojew. stanisławowskim, w odległości ok. 18 km na płd. zachód od Stanisławowa. Leży nad rzeką Bystrycą Solotwińską, u podnóża Karpat. W latach międzywojennych liczyło ponad 2500 mieszkańców, którzy trudnili się m.in. garbarstwem i szewstwem, były tu też olejarnie.

**Historia.** Data lokacji miasta nie jest znana. W XVII w. należało do Potockich – Mikołaja, kasztelana krakowskiego i jego syna Dominika, wielkiego podskarbiego Królestwa Polskiego. Konstancja z Truskolańskich Potocka sprowadziła do Bohorodczan o.o. dominikanów w 1691 r. i ufundowała parafię rzymskokatolicką, która została im powierzona. Poprzez córkę Dominika i Konstancji Bohorodczany przeszły do rodziny Kossakowskich. Ostatni z tej linii, Stanisław Kossakowski wystawił dominikanom w 1745 r. murywany kościół p.w. N.P. Marii, przy którym nieco później zbudowano klasztor. Z pocz. XIX w. majątek nabyła austriacka rodzina hr. Stadionów, i w ich rękach znajdowały się Bohorodczany przez cały XIX wiek. W 1870 r., gdy właścicielem był Rudolf Stadion, działały tu 3 fabryki białoskórnicze, browar i gorzelnia.

**Czasy obecne.** W okresie okupacji sowieckiej kościół dominikański był nieczynny, a w r. 1991 przekazany prawosławnym. W gmachu klasztornym mieści się szkoła.

W l. 1986–91 w Bohorodczanach pracował oddział krakowskiego Energopolu, który prowadził rozbudowę obiektów, związanych z gazociągami z Syberii do środkowej i zachodniej Europy.

### Kamionka Strumiłowa

**Położenie.** Miasto powiatowe w wojew. tarnopolskim, położone u ujścia rzeki Kamionki do Bugu, ok. 50 km na płn.-wsch. od Lwowa, przy linii kolejowej Lwów–Radziechów i dalej na Wołyń. W okresie międzywojennym liczba ludności wynosiła ok. 6500. Przed II wojną światową pracowały tu cegielnie, browary i garbarnie.



# WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

## Milatyn – Kraków – Kamionka Strumiłowa

W dniu 14 września odbyło się w Kamionce Strumiłowej uroczyste ustanowienie w tamtejszym kościele parafialnym sanktuarium Chrystusa Konażącego z Milatyna. Przypomnijmy, że Cudowny Wizerunek Pana Jezusa przywieziono z Rzymu ok. r. 1700, w Milatynie znalazł się – już cudami słynący – w r. 1747. Piękny barokowy kościół zbudowano tam w l. 1771–91. Gospodarzami byli najpierw OO Karmelici Bosi, a od 1906 Księża Misjonarze, i ci – z wiadomych przyczyn – musieli w r. 1946 opuścić Ziemię Lwowską. Obraz znalazł się w Krakowie, najpierw ukrywany, od 1976 r. wystawiony w bocznym ołtarzu kościoła św. Wincentego á Paulo na Kleparzu (patrz także CL nr 2/96, str. 1).

Mimo, że kościół w Milatynie jest obecnie w rękach Cerkwi Prawosławnej (władze oddały jej tę świątynię z niezwykłym pośpiechem, gdy tylko rzymscy katolicy wystąpili o jej zwrot), a oryginał Cudownego Obrazu w Krakowie, postanowiono przywrócić jego kult na tamtej Ziemi. W skarbcu katedry lwowskiej znaleziono zabytkową kopię obrazu, i tę – staraniem proboszcza kamioneckiego, ks. Władysława Derunowa – umieszczono w kościele parafialnym w Kamionce Strumiłowej (odległość od Milatyna wynosi ok. 30 km).

Uroczystość wrześniowa zgromadziła rzeszę wiernych z okolic Kamionki (przemianowanej obecnie na „Buską”), ze Lwowa, a także z Opola (opolski oddział TMLiKPW pozostaje w stałym kontakcie ze wspólnotą polską w Kamionce w ramach „sieci opieki”), z Krakowa, ze Śląska. Mszy św. przewodniczył ks. biskup Marcján Trofimiak, sufragan lwowski, przybyło wielu księży z całej Mało-

polski Wschodniej. Śpiewał Chór Katedralny ze Lwowa. Żałować tylko wypada, że Księża Misjonarze z krakowskiego Kleparza nie wzięli udziału w tej ważnej uroczystości.

I jeszcze jeden związek z Krakowem: kościół w Kamionce Strumiłowej, zbudowany w r. 1901, jest dziełem znakomitego architekta krakowskiego, Teodora Talowskiego (1857–1910), profesora Politechniki Lwowskiej, zarazem twórcy kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Red.



Kościół w Kamionce Strumiłowej. Fot. A. Chilpański, 1996

## Po tej i tamtej stronie Zbrucza

*W numerze 2/96 CL zamieściliśmy informację o Biuletynie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Dziś o samej Federacji, która zrzesza 35 samodzielnych organizacji, a z oddziałami terenowymi tych organizacji – w sumie 70, z łączną liczbą ponad 10 tysięcy członków. Federacja została założona we Lwowie w r. 1992, obecnie jej siedzibą jest Kijów (jako stolica tego państwa, zaś we Lwowie pozostało biuro). FOP posiada osobowość prawną, statut zarejestrowano w kijowskim Ministerstwie Sprawiedliwości, w lipcu 1992 r. I Sejmik Federacji miał miejsce w styczniu 1993, II – w lutym 1996. Prezesem jest od samego początku p. Emilia Chmielowa .*

*Uznaliśmy, że Federację najlepiej przedstawi sama Pani Prezes. Oto tekst jej wypowiedzi, wygłoszonej we wrześniu 1995 r., podczas spotkania Prezydium Rady Polonii Świata w Lublinie, pod hasłem: „Wschód–Zachód: Dziś i Jutro”.*

Szanowni Państwo! Drodzy Rodacy!

O Polakach na Ukrainie świat i Kraj posiada chyba najskromniejsze wiadomości.

Do nie tak dawna jeszcze bycie Polakiem było odwagą, nie mówiąc o przeróżnych tego konsekwencjach.

Na dzień dzisiejszy nie mamy dokładnych danych co do liczebności – opieramy się tym nie mniej o dane uzyskane od księży, a więc jest nas na Ukrainie – Polaków i osób polskiego pochodzenia – ponad 1 mln. Parafii rzymskokatolickich – około 600.

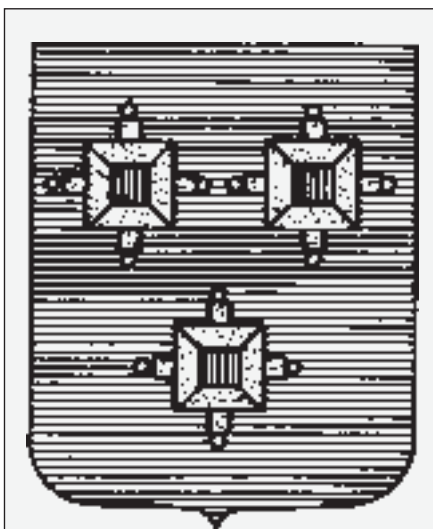
W czasach sowieckich 20% populacji została wyniszczona fizycznie.

Polacy i osoby polskiego pochodzenia zamieszkują cały teren państwa ukraińskiego – w tym najbardziej zwarcie Żytomierszczyznę (400 tys.) i na Podolu. Istnieje tu również skażenie przez Czarnobyl. Polska społeczność to przeważnie potomkowie szlachty zagrodowej o przepięknych nazwiskach polskich.

Według sierpniowych danych br. na Żytomierszczyźnie jest 150 wsi polskich. Stwarza to wielkie możliwości w kierunku odradzania tożsamości narodowej. I tu tkwi jego najważniejszy problem, ponieważ waż tylko 10% władą językiem ojczystym.

Polacy na Ukrainie posiadają duże możliwości potencjalne – tak pod względem wykształcenia jak i umiejętności zawodowych. Jest to doskonałe podłoże dla rozwoju swoich spraw narodowościowych jak również dla dobra kraju naszego zamieszkania. Mamy tą przewagę, że jesteśmy obok Polski, w czym pozytywnym przykładem służy dobrze rozwijająca się współpraca przygraniczna. Lokalne władze po obu stronach granicy oprócz korzyści gospodarczych powinny jednak należycie zadbać o sprawy swoich rodaków „za miedzą”.

Naszym generalnym celem politycznym jest budowanie dobrych stosunków polsko-ukraińskich.



**Historia.** Nazwa Kamionki znana już w pocz. XV w., pochodzi od okolicznych ogromnych głazów narzutowych, przydomek zaś od nazwiska Jerzego Strumiłły, podkomorzego lwowskiego. Jego staraniem, należąca do królewskiej wies otrzymała prawa miejskie, potwierdzone w 1509 r. przez króla Zygmunta I. Strumiłło wybudował w Kamionce zamek z kaplicą (1471), erygował parafię rzymskokatolicką i ufundował kościół parafialny p.w. św. Ducha, wzniesiony za bramą miejską na przedmieściu Glińiańskim. Kolejni królowie obdarzali Kamionkę przywilejami: Zygmunt I w 1533 r. nałożył opłatę na wywóz win i przeznaczył ją na utrzymanie murów miejskich, Stefan Batory ustanowił w 1578 r. skład soli drohobyckiej, Zygmunt III nadał przywileje tamtejszym cechom. W XVI w. i I poł. XVII w. w Kamionce żyło wielu rzemieślników zrzeszonych w cechach: mieczników, kowali, ślusarzy, bednarzy, kuśnierzy, szewców, tkaczy, pasamoników. Dzięki tak rozwiniętemu rzemiosłu była Kamionka miastem zasobnym. Źródło utrzymania dla znacznej części mieszkańców stanowiło też rybołówstwo w Bugu i okolicznych stawach, na co dostali specjalny przywilej w 1642 r.

Starostami kamioneckimi były znane z historii Polski osobistości. W 1513 r. otrzymał je Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, w 1559 r. Spytek Jordan z Melsztyna, kasztelan krakowski, w 1608 r. ks. Michał Wiśniowiecki, a w 1615 r. Stanisław Żółkiewski. Podczas wojen szwedzkich miasto uległo zniszczeniu (z 500 domów pozostało zaledwie 90). Zamek wraz z kaplicą i kościół parafialny spalili Tatarzy w 1627 r. Król Wła-

Różne wypadki dziejowe we wspólnej historii z Ukraińcami, tak samo z Litwinami czy Niemcami doświadczyły wiele tragicznych kart... Na pograniczu polsko-ukraińskim rozgrywany był ostry konflikt etniczny. I to właśnie w głównej mierze ciąży nad świadomością, tworzy stereotypy...

Chcielibyśmy szczególnie zaznaczyć, że ludzie od polityki niestety muszą zdawać sobie sprawę, że nie możemy być rozgrywani pod żadnym warunkiem. Wszelka krzywda prawdziwa i hiperbolizowana w stosunku do mniejszości ukraińskiej w Polsce od razu negatywnie odbija się na nas. Wystarczy mniejszości ukraińskiej w Polsce zrobić 10 razy dobrze, a jeden raz źle – natychmiast odczuwamy to na sobie.

Jak nikt inny zdajemy sobie sprawę z tego, że my i nasze dzieci nie możemy być zakładnikami historii... Na dzień dzisiejszy jest wyraźnie przestrzegane polepszenie stosunków między obydwo państwami Polski i Ukrainy. Jesteśmy z tego dumni, że w tym jako wkład polskich organizacji społecznych jest również i nasza mała częśćka.

O licznych problemach w dziedzinach oświaty, kultury etc., z którymi borykamy się na co dzień są bliźniaczo podobne do tych wczorajszych wypowiedzi moich kolegów z państw byłego ZSRR – którego wszyscy byliśmy obywatelami.

Z ogromną cierpliwością współpracujemy z Ministerstwami Oświaty i Narodowości Ukrainy. W tym niewątpliwie czeka ogrom pracy dla polsko-ukraińskich grup parlamentarnych przy prezydentach obydwu państw celem kontroli nad przestrzeganiem zawartych umów w poszczególnych dziedzinach.

Po kilkuletnich doświadczeniach w naszej pracy doszliśmy do wniosku, że nie możemy i nie mamy prawa być puszczeni na żywioł. Byłaby to strata polskich pieniędzy, wysiłku, zdrowia i czasu.

Dla naszego skutecznego rozwoju jest potrzebne programowe podejście z wyznaczeniem zadań strategicznych i metod taktycznych.

Znając strukturę i specyfikę rozmieszczenia Polaków na terenie Ukrainy warto użyć podejścia kompleksowego rozwoju poszczególnych regionów,

gdzie Polacy i osoby polskiego pochodzenia są AUTOCHTONAMI!

I tu powstaje pytanie w sprawie pomocy. Ale jakiej?

Na pewno powinien być opracowany przez Polonię i Świat mechanizm współpracy gospodarczej, co byłoby przysłowiową „wędką do łapania ryb”. Posiadamy przecież niemały kapitał na swoim terenie – mamy cały szereg mądrych i uczciwych ludzi... U nas przyjęło się powiedzenie, że Polska na dziś oprócz wspaniałych księży nie ma więcej nic do eksportowania na Ukrainę.

W jednej bardzo ważnej sprawie Polonia Zachodu mogłaby nam pomóc – oddziaływać na nasze państwa zamieszkania, upominając się o ścisłe przestrzeganie karty o mniejszościach narodowych.

Czy istnieją dla nas zagrożenia? Chyba tak.

1. Asymilacja, która robi swoje w sposób naturalny;
2. Nieodpowiedzialne działania ludzi od polityki.

Kończąc ten krótki zarys chciałabym przypomnieć, że we wrześniu ub. roku wystąpiliśmy na posiedzeniu Komisji Sejmu i Senatu RP z projektem programu rozwoju i współpracy z Macierzą. Ów program został poparty i dzisiaj jest skutecznie i konsekwentnie realizowany przy pomocy „Wspólnoty Polskiej”.



Emilia Chmielowa

Czego oczekujemy? Chyba niewiele. Przede wszystkim zrozumienia i wyrozumiałości.

Dziękujemy gorąco za zaproszenia i radość bycia razem. Do zobaczenia.

Sugerując następne spotkania proponowałabym teren dalszy, na wschód od Lublina.

Prezes  
Emilia Chmielowa

*Tytuł pochodzi od redakcji.*

*Dla przypomnienia: w numerze 2/95 zamieściliśmy krótkie omówienie organizacji polskich, działających na terenie Małopolski Wschodniej („Polacy się zrzeszają”).*

## Wydarzenia

■ W maju b.r. obchodzono we Lwowie **piątą rocznicę ingresu ks. Arcybiskupa-Metropolity lwowskiego Mariana Jaworskiego do Katedry Łacińskiej** we Lwowie. Mianowanie księdza Jaworskiego na administratora tzw. Archidiecezji w Lubaczowie miało miejsce w r. 1984, ale dopiero w 1991 r. stał się możliwy powrót do właściwej, historycznej stolicy archidiecezji i metropolii.

■ W Brzuchowicach pod Lwowem trwa **budowa seminarium duchownego** Archidiecezji Lwowskiej – ściślej adaptacja i rozbudowa gmachów dawnego sanatorium armii sowieckiej, opuszczonego przez wojsko i zakupionego dla lwowskiego seminarium przez jednego z watykańskich kardynałów.

W lipcu, w trakcie swego pobytu we Lwowie, budowę wizytował ksiądz prałat Stanisław Dziwisz, sekretarz osobisty Ojca Świętego Jana Pawła II. Ks. Dziwisz, którego dobrze pamiętamy z Krakowa, gdy był również osobistym sekretarzem Kardynała Karola Wojtyły, został obecnie obdarzony godnością kanonika Kurii Lwowskiej.

■ Papież Jan Paweł II reaktywował zawieszoną od czasu II wojny światowej **diecezję łucką na Wołyniu**, jako czwartą w obrębie obecnej Metropolii Lwowskiej (obok archidiecezji lwowskiej

dysław IV dał w 1633 r. przywilej na zbudowanie nowego kościoła w środku miasta, na przyryнку. Przez cały następny wiek Kamionka nie zdołała podnieść się z upadku. W 1787 r. starostwo wraz z przyległościami zostało oddane, w wyniku umowy z cesarzem Józefem II, na własność Ignacemu Cetnerowi jako ekwiwalent za Nadworną, przejętą przez państwo. W XIX w. Kamionka należała do Mierów, z których ostatni zmarł w 1885 r. Do końca ubiegłego stulecia prawie cała zabudowa miejska była drewniana.

**Zabytki.** Kościół parafialny p.w. św. Anny stanął w latach 1910–1913 na miejscu poprzednich kościołów (dwóch drewnianych z lat 1634–1723 i 1729–1822 oraz murowanego z lat 1836–1840, rozebranego na początku stulecia z powodu wad budowlanych). Zbudowany w stylu neogotyckim, według projektu Teodora Talowskiego. Na fasadzie umieszczono monumentalną rzeźbę Chrystusa, dzieło lwowskiego rzeźbiarza, Ryszarda Plichala, ukończone przez Franciszka Jaskowski. Kościół wyposażony był w witraże z pracowni Żeleńskich w Krakowie. Ołtarz i ambona rzeźbione przez Jana Wojtowicza z Przemyśla w l. 1928–30.

Cerkiew greckokatolicka p.w. NP Marii z 1667 r., jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa drewnianego na Podolu. Bożnica z 1627 r. drewniana, na rzucie prostokąta, z przedsionkiem z galerią i gankiem wspartym na słupach, kryta dachem mansardowym. Na ścianach wnętrza malowidła z tekstami modlitw i sentencjami w bogatych obramieniach ornamentalnych. Wystrój snycerski o cechach baroku. Przy bóżnicy był skarbiec, w którym przechowywano złotnicze przedmioty liturgiczne oraz tkaniny (zasłony na Torę).

Wykopany na terenie Kamionki w XIX w. skarb z okresu późnego brązu świadczy o przedhistorycznych kontaktach tych ziem z południem (Węgry).

**Czasy obecne.** Kościół został zamknięty w 1947 r. i zdewastowany (spalona wieża, rozebrany dach, wybite witraże i szyby okien, wewnątrz ogolone z całego wystroju z wyjątkiem ołtarza głównego i amfony). Przywrócony do kultu w 1989 r. Proboszczem kamioneckim od 1990 r. jest ks. Władysław Derunow. W r. 1996 staraniem ks. Derunowa, do kościoła przeniesiono i uroczystie w nim intronizowano dn. 14. września (święto Podwyższenia Krzyża św.), starą kopię cudownego obrazu Pana Jezusa Milatyńskiego, pochodzącą z katedry lwowskiej, która przez ostatnie 3 lata odbierała kult w kaplicy cmentar-



oraz diecezji kamienieckiej i żytomierskiej). Jej administratorem, do czasu mianowania ordynariusza, został ks. Arcybiskup Marian Jaworski. Uroczystość, związana z odnowieniem diecezji odbyła się w Łucku dn. 29 czerwca 1996 r.

Obszar diecezji łuckiej wchodził dotąd w skład archidiecezji lwowskiej (od czasu jej reaktywowania w r. 1991). Są tu na razie dwa dekanaty: łucki i rówieński, a w nich 36 zarejestrowanych parafii, lecz jedynie 16 księży. Spodziewane jest powstanie kolejnych parafii. Proboszczem katedralnej parafii (pw. św.św. Piotra i Pawła) w Łucku jest ks. prałat Ludwik Kamilewski.

Ciekawostką będzie, że w czasie wycieczki z Krakowa na Wołyń w kwietniu ub. r., w trakcie mszy św. w katedrze łuckiej, rozpoznano po pięknym głosie siostrę Marię Woźną (ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Marii), która wcześniej przez kilka lat grała na organach i prześlicznie śpiewała w kościele (niestety niedawno spalonym) w Niedźwiedziu k. Mszany Dolnej.

■ W lwowskiej Archikatedrze odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci **kardynała Władysława Rubina** (1917–1990), zmarłego w Rzymie prefekta Kongregacji dla Kościołów Wschodnich przy Stolicy Apostolskiej. Kardynał Rubin pochodził z Tok nad Zbruczem (niedaleko Zbaraża), gimnazjum ukończył w Tarnopolu, a studia teologiczne we Lwowie. W latach 1964–1980 był biskupem polskiej emigracji.

■ W grudniu '96 mija 4. rocznica śmierci **ks. biskupa Jana Cieńskiego** (1905–1992), który spędził w Złoczowie 54 lata swego życia, najpierw jako wikariusz, potem proboszcz. Biskupem był „in petto”, tzn. niejawnie, a wiadomość o tym została podana dopiero po jego śmierci.

W bieżącym roku zmarła w Londynie, w wieku 101 lat siostra biskupa Cieńskiego, Magdalena Dubanowiczowa, działaczka społeczna, wdowa po znanym polityku i profesorze, Edwardzie. Tym i innym członkom rodziny Cieńskich, mocno związanej ze Lwowem i Małopolską Wschodnią, poświęćmy niebawem szersze omówienie.

■ **Ks. prałat Ludwik Rutyna**, proboszcz w Buczaczu, otrzymał godność infulata,

ks. Jan Krzyśko zaś, proboszcz w Trembo-wli, oraz ks. Ludwik Kamilewski, proboszcz w Łucku, zostali mianowani prałatami.

■ Już nawet „Kijewskije Wiedomosti” biją na alarm w **sprawie zabytków staroego Lwowa**. Uważa się, że wiele obiektów może w ciągu kilku lat runąć. Dają o sobie znać nie tylko parodzieiesięcioletnie zaniedbania administracji i gospodarki (która nie tylko nie poprawiła się od czasów „rozwinętego komunizmu”, ale pogorszyła), ale i brutalne użytkowanie przez ludzi, zupełnie nie przygotowanych do zamieszkiwania w mieście, i to takim mieście. Okazuje się, że sam Lwów skupia obecnie prawie połowę zabytków w całym państwie ukraińskim. Były to przecież w większości polskie zabytki, więc je zniszczono.

Dla ratowania lwowskich obiektów zabytkowych, najbardziej zagrożonych, potrzeba podobno kilkanaście milionów dolarów USA, i to niezwłocznie.

■ „Lwowska Rada Deputowanych” odrzuciła życzenie polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, by upamiętnić dwujęzyczną tablicą pamiątkową **miejsce rozstrzelania przez Niemców lwowskich profesorów** i członków ich rodzin na Wulce w 1941 roku (w nocy 3/4 lipca). Na tablicy tylko w jęz. ukraińskim nie będzie też napisane, że byli to polscy profesorowie. Była podobno kiedyś taka wypowiedź, że zamordowano tam nie tylko Polaków, ale także Żydów i... Francuzów. Tymi Francuzami mieli być prof. Roman Longchamps, rektor UJK, i jego trzech synowie. Trzeba przypomnieć, że Longchamps'owie przybyli do Lwowa na przełomie XVII/XVIII wieku i od tego czasu nie tylko są Polakami, którzy brali udział we wszystkich naszych powstaniach, byli ludźmi polskiej kultury i nauki, lecz zarazem są najstarszą żyjącą rodziną lwowską z ciągłością od niemal 300 lat. To tak, jakby obecnie za Niemców uważać krakowskich Estreicherów (zresztą z polskim „stażem” o wiele krótszym niż tamci. N.b. obie te rodziny są ze sobą spokrewnione).

Jak nazwać podobne manipulacje?

■ Przy okazji wizyty w Warszawie, prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy

w czerwcu b.r., **podpisano porozumienie „o współpracy w dziedzinie ochrony i zwrotu dóbr kultury (...)**”. Po stronie RP chodzi tu o odzyskanie dla Narodu – dla którego stworzył swoją fundację Józef Maksymilian Ossoliński – zbiorów Ossolineum, przetrzymywanych dotąd w różnych miejscach, m.in. w lwowskim kościele Jezuitów (z zaciekającym do niedawna dachem, tak iż część np. najbogatszego zbioru prasy polskiej XIX i XX wieku uległa prawdopodobnie zniszczeniu). Natomiast tamtej stronie zależy na odzyskaniu materiałów przedwojennego Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, której część została Nlemcy w okolicy Wrocławia. Szeroką informację na ten temat podała „Rzeczpospolita” 148/96, przedstawiając ponadto historię zbiorów ossolińskich w czasie II wojny światowej i po niej. Okazuje się, że władze sowieckie przekazują niewielką stosunkowo część zbiorów do PRL (szczęśliwie nie rozproszoną i umieszczoną we Wrocławiu) pozostawiły we Lwowie m.in. 83% książek z XIX i XX wieku, 67% czasopism, 25% starodruków, powyżej 90% zbiorów kartograficznych, grafiki i monet, 78% obrazów oraz 100% rzeźb, broni, pamiątek historycznych i fotografii.

Ale już w nrze 168/96 „Rzeczypospolitej” znajdujemy artykuł napisany przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego, z którego dowiadujemy się, iż w dwa tygodnie po spotkaniu prezydentów podpisano w Warszawie porozumienie robocze, lecz o Ossolineum nie ma już tam mowy.

Przy okazji p. Nowak-Jeziorański opowiada o swojej podróży... za Bug – do Lwowa. To nie tylko geograficzna pomyłka.

■ Wcześniej, już w maju b.r. przebywała w Warszawie delegacja ministerstwa kultury i sztuki Państwa Ukraińskiego. W wyniku rozmów z polskim MKiS ma powstać specjalna dwustronna komisja, która sporządzi rejestr polskich zabytków na obszarze, odciętym obecną granicą, a także zabytków ukraińskich na terenie RP, a następnie **zajmie się ich ochroną i udostępnieniem**.

Bardzo nas to cieszy (oby tylko doszło do skutku!), a na początek pozwalamy sobie wymienić 6 spośród czołowych

nej w pobliskim Streptowie (oryginał obrazu znajduje się od II wojny w Krakowie).

W Kamionce żyje ok. 100 rodzin polskich.

Z Kamionki pochodził Stefan Grabiński (pseud. Stefan Żalny, 1887–1930), literat, doskonały nowelista, znany szczególnie jako autor nowel fantastycznych.

M.T.

### Rozlucz

Wieś w powiecie turczańskim, wojew. lwowskim, 13 km na płn.-zach. od Turki. Położony wśród gór przedgórze Bieszczadów wschodnich (Góry Turczańskie), w dolinie potoku Rozlucz (lub Jasienica), zamkniętej od płd. górą Rozlucz (933 m n.p.m). We wsi było ok. 200 gospodarstw i ponad 1000 mieszkańców, Polaków i Rusinów. Przez wieś przebiega linia kolejowa i droga ze Lwowa i Sambora do Turki, a dalej przez przełęcz Użocką na Zakarpacie i na Węgry.

Wiadomości historyczne o Rozluczu są skąpe. Za czasów I Rzeczypospolitej należał do dóbr koronnych „krajny rozluckiej” w ekonomii samborskiej, ziemi przemyskiej. Zygmunt III Waza nadał Rozlucz rotmistrzowi Prokopowi Nowickiemu za zasługi wojenne. Po śmierci jego synów wieś wróciła do skarbu Korony. August III Sas dał w 1760 r. szlacheckiemu rodzeństwu Franciszkowi i Barbarze Wolczańskim przywilej na wójtostwo w Rozluczu.

We wsi zachował się XIX-wieczny kościółek drewniany, zdewastowany, lecz w dobrym stanie technicznym, nie używany (nie ma tam obecnie rzymskich katolików). Drewniana cerkiew, poświęcona w 1876 r.

Rozlucz był w latach międzywojennych popularnym letniskiem i zimowiskiem. Były tu dwie skocznie narciarskie i basen kąpielowy, obecnie zdewastowane. W dolnej części wsi bije źródło solankowe.

M.T.

### Toki

**Położenie.** Wieś w powiecie zbarskim, wojew. tarnopolskim, leżąca na prawym brzegu Zbrucza, w odległości 34 km na wschód od Zbaraża. Liczyła ponad 2000 mieszkańców.

**Historia.** Do czasu I rozbioru Polski było to przedmieście położonego po obu brzegach Zbrucza, miasteczka Ożohowce (Ozygowce, Orzechowce), którego historia sięga XV w. W 2. poł. XVI w. nabyli je Zbarascy. Pod koniec stulecia książę Janusz Zbarski zbudował zamek na planie trójkąta z trzema basztami na rogach. Oto-



obiektów naszej kultury, które znajdują się w katastrofalnym stanie: 1. Cmentarz Łyczakowski we Lwowie; 2. zamek wraz z kościołem zamkowym w Brzeżanach; 3. kościół w Podhajcach; 4. kościół i klasztor w Podkamieniu; 5. kościół w Hodo-wicy k. Lwowa; 6. kościół bernardyński w Zbarażu. Ingerencja budowlano-konserwatorska musi tam nastąpić niezwłocznie, bo za parę miesięcy może być za późno.

■ W „Niedzieli” nr 29A/96 zamieszczono zdjęcie przydrożnej figury Matki Boskiej, która **cudem uchowała się** przed totalną masakrą wszystkiego, co katolickie i polskie. Wystawiono ją w 1891 r. na pamiątkę zniesienia pańszczyzny, przy drodze (obecnie szosie) ze Lwowa do Warszawy, między Kulikowem a Żółkwią. Figurę ostatnio odnowiono i odbudowano, tworząc żelazno-szklaną kapliczkę (czy raczej gablotkę), a drzwiami zasłonięto postument z polskim napisem. Dobrze i to.

■ 25 dzieci polskich z przedszkola we Lwowie (polska grupa w przedszkolu nr 131, prowadzona przez p. Lubę Lewak, o czym pisaliśmy w CL 1/96) spędziły turnus wakacyjny w Rozluczu.

**Rozlucz** jest ślicznie położoną miejscowością wśród gór (dawniej popular-

nym letniskiem) na trasie z Sambora do Turki. W czercu b.r. przebywała tam również grupa członków TMLiKPW z Krakowa. W jednym z następnych numerów CL pokażemy serię zdjęć tamtejszych starych wiejskich domów. Dziś zamieszczamy widok nieczynnego drewnianego kościółka, skazanego na zagładę. Chyba, że któraś z polskich wspólnot rzymskokatolickich zechce go przenieść do swojej miejscowości, tak jak uczyniono z drewnianym, XVIII-wiecznym kościółkiem, rozebrany w Wiszenkach na Wołyniu i odtworzonym w Kowlu.

■ W dniach 11–13 października we Lwowie obchodzono uroczyste, przy udziale kilkuset przedwojennych i powojennych absolwentów i uczniów, **180-lecie powstania szkoły im. św. Marii Magdaleny**, której historię i tradycje kontynuuje obecna polska Szkoła Średnia nr 10. Szerszy opis tej uroczystości zamieścimy w następnym numerze.

Z okazji jubileuszu wydano we Lwowie książkę pamiątkową (jej druk zawdzięczamy krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej). Nasza Redakcja wydała okolicznościową pocztówkę, a krakowski Oddział TMLiKPW odznakę.

■ Oprócz obecnie działających we Lwowie dwóch polskich szkół, nr 10 i 24, do



Kościół w Rozluczu. Fot. M. Walczewska, 1995

roku 1962 była czynna również **szkoła nr 30**, która mieściła się przy ul. Krasiech. Absolwenci i b. uczniowie tej szkoły zamierzają się spotkać w 1997 roku w murach szkoły nr 10. Apeluje się przeto o zgłoszenia – można je kierować do naszej Redakcji, a my prześlemy dalej.

## POLACY POLAKOM

### Dwa tygodnie w sercu Polski

W sercu Polski – przepięknym, legendarnym, królewskim Krakowie od 8 do 21 lipca przebywała grupa Polaków ze Wschodu (w tym 10 osób z Ukrainy, wraz z niżej podpisanym ze Lwowa) na zawodowym stażu dla humanistów, zorganizowanym przez Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Program zajęć obejmował najistotniejsze dziedziny humanistyki – literaturę, historię i historię sztuki. Przemysłany dobór tematów ponad 40 wykładów (zaplanowanych pod pieczę naukowego kierownika stażu dr Józefa Wróbla z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego) zapewniał pilnym słuchaczom całościowy, logicznie zamknięty przegląd osiągnięć kultury i ważnych aspektów dziejów Polski od początków państwa polskiego do współczesności, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień najciekawszych dla Polaków – mieszkańców wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zajęcia na stażu prowadzone były przez doskonałych lektorów, w większości profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i naukowców. Wykładowcami byli na przykład tacy wybitni uczeni jak prof. Andrzej Borowski – wyśmienity znawca literatury staropolskiej, dr Jerzy Petrus – historyk sztuki, autor wspaniałej monografii o zabytkach sakralnych Żółkwi, dr Józef Wróbel, badacz współczesnej literatury polskiej. Część zajęć historii sztuki, prowadzonych przez dr Wojcie-

chony moczarami Zbrucza, wybudowany na cyplu wyspy połączonej z lądem groblą i mostem zwodzonym, zamek służył nie tylko dla obrony, ale także jako magazyn zaprowiantowania wojsk książęcych podczas wypraw wojennych. W 1631 r. Ożohowce przeszły na własność książąt Wiśniowieckich i pozostawały w ich posiadaniu aż do wygaśnięcia rodu (poł. XVIII w.). W ciągu tego czasu zamek oparł się niejednemu najazdowi, a zdobyty był dwukrotnie: w 1648 r. przez Kozaków i w 1675 r. przez Tatarów. W 1649 r. baszta zamkowego mostu zwodzzonego przekształcona zastała na kościół parafialny. Po śmierci ostatniego z Wiśniowieckich Ożohowce przechodziły drogą spadku na Ogińskich, potem Wielhorskich. W 1766 r., cały klucz ożohowiecki sprzedany został Ignacemu Cetnerowi, potem odkupił go Jan Antoni Czarnecki. Pod koniec jego życia I rozbiór Polski (1772) odciął od Ożohowiec przedmieście Toki, które znalazły się w granicach zaboru austriackiego, uznane za odrębną gminę. Po Czarneckich Toki odziedziczyli Matkowscy, następnie były własnością Włodzimierza Dzieduszyckiego, przyrodnika, założyciela Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. W 1900 r. Toki były własnością Dornbachów.

W Tokach urodził się kardynał Władysław Rubin (1917–1991), później delegat Prymasa Polski d/s emigracji, sekretarz generalny Synodu Biskupów i prefekt rzymskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich.

**Zabytki.** Kościół parafialny z 2. poł. XIX w., zbudowany z materiału pochodzącego z rozbiórki baszty wjazdowej (która od poł. XVII w. aż do tego czasu służyła jako kościół). Obecnie nie ma w Tokach czynnego kościoła rzymskokatolickiego.

Ruiny zamku z XVI/XVII w., rozebranego w XIX w. na materiał budowlany. Ocalałe części murów popadły w ruinę.

M.T.

### Złoczów

**Położenie.** Miasto powiatowe w wojew. tarnopolskim, położone u podnóża Woroniaków na wys. 162 m n.p.m., przy linii kolejowej Lwów–Tarnopol. W okresie międzywojennym liczba mieszkańców przekroczyła 11 000. Pracowało tam wtedy kilka fabryk: wyrobów metalowych, papierniczych, cukierniczych, octu oraz młyny, tartaki i garbarnie. Od 1880 r. działała drukarnia Ozjasza a później Wilhelma Zukerkandla specjalizująca się w wydawaniu literatury dziecięcej i młodzieżowej (w tym popularnych „bryków”).

cha Bałusa, odbywała się w muzeach i wśród zabytków Krakowa, co ogromnie podnosiło atrakcyjność wykładów.

Oprócz przygotowanych zajęć, odbywających się przeważnie w pięknych wnętrzach Domu Polonii – renesansowej XVI-wiecznej kamienicy przy Szlaku Królewskim, krakowska „Wspólnota Polska” stworzyła uczestnikom stażu wiele możliwości zaznajomienia się z najwspanialszymi cudami Polski, oraz żywych kontaktów z kulturą współczesną. Dla słuchaczy było zorganizowane zwiedzanie Wawelu, unikatowej zabytkowej kopalni soli w Wieliczce, wycieczka do Zakopanego. Wszyscy chętni mogli odwiedzać najlepsze teatry i muzea Krakowa. W samym Domu Polonii słuchacze brali udział w spotkaniu z prezesem Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Aleksandrem Kojem i przedstawicielami Polonii Amerykańskiej, połączonym z wernisażem wystawy obrazów Janiny Baranowskiej – artystki pochodzącej z Grodna (obecnie mieszkającej w Anglii), której długie i trudne życie zaowocowało pogodną i mądrą sztuką, przenikniętą ideałem klasycznej triady „piękno–dobro–prawda”. W średniowiecznej piwnicy Domu Polonii obejrzelśmy także doskonałe przedstawienie sztuki S. Mrożka „Emigranci”.

Udział w tym stażu pozostawił niezatarte wrażenia i, co chyba najistotniejsze, bardzo wzbogacił duchowo wszystkich uczestników z różnych miast i zakątków dawnych obszarów Rzeczypospolitej. Skarby kultury, ofiarowane nam w Krakowie, na pewno zostaną przekazane środowiskom Polaków za wschodnią granicą RP, w których żyjemy i pracujemy, posłużą zachowaniu i rozwojowi naszej tożsamości narodowej.

Ogromną wdzięczność za organizację tej wspaniałej akcji należy wyrazić przede wszystkim Panu Prezesowi prof. Aleksandrowi Kojowi, Pani Dyrektor Krystynie Gąsowskiej, Pani Eryce Drelichar, a za ich pośrednictwem wszystkim Osobom i Instytucjom, które umożliwiły realizację stażu na tak wysokim poziomie!

dr Andrzej Otko  
Lwów

## Zapamiętajmy

● **We Lwowie** przebywał w listopadzie 1995 r. i występował przed polską publicznością 22-osobowy młodzieżowy zespół śpiewaczo-taneczny z **Niedzicy**. Podróż ta, której celem było poznanie przez młodych ze Spiszu bogactwa polskiej spuścizny historycznej we Lwowie, a z drugiej strony przybliżenie lwowiakom mało im znanego zakątka na południu Polski – wynikała z inicjatywy dra Tadeusza M. Trajdosa (zamieszkałego w Warszawie), historyka zainteresowanego problematyką polskich kresów – wschodnich i południowych oraz staraniem p. Marii Waniczkowej, dyrektorki Gminnego Ośrodka Kultury w Niedzicy i zarazem kierowniczką tego zespołu. Młodzi Spiszacy dali występ w obu szkołach lwowskich i zapoznali się z piękną kartą polskiej historii. Podróż tę opisał dr Trajdos na łamach Miesięcznika Ziemi Górskich „Hale i Dziedziny” nr 9/95.

● **Nauczyciele z Nowego Sącza** udali się do Strzelczysk, by nawiązać kontakt z tamtejszą szkołą polską. Efektem tych odwiedzin była wakacyjna wymiana grup uczniowskich: 50 dzieci z Nowego Sącza pojechało **do Strzelczysk**, a 30 polskich dzieci do Nowego Sącza.

● **W Nowym Sączu** przebywała grupa polskiej młodzieży **ze Stryja**, pod przewodnictwem stryjskiego proboszcza, ks. Jana Nikla. Młodzi goście byli podejmowani przez władze miejskie, spotykali się też z młodzieżą nowosądecką. Przyjęła ich Ksieni klasztoru SS. Klarysek w Starym Sączu, ale główną atrakcją był spływ przełomem Dunajca. O nawiązaniu kontaktów między Nowym Sączem a Stryjem pisaliśmy w CL 1/96.

● **W Krakowskim Oddziale „Wspólnoty Polskiej”** odbyły się tego lata dwie imprezy:

– w czerwcu I Zjazd Przedstawicieli Domów Polskich i Domów Polonii Świata. Udział wzięli m.in. pp. Emilia Chmielowa i Stanisław Czerkas ze Lwowa oraz Teresa Teterycz z Mościsk.

– w lipcu Staż Zawodowy dla Humanistów (tzw. szkoła letnia), z udziałem

m.in. osób ze Lwowa, Borysławia i Nadwórnej. Program był bogaty, ciekawy i urozmaicony, co uczestnicy podkreślali.

Przy okazji wyjaśniamy, że za Polonię uważa się Polaków na obcych ziemiach: emigrantów, uciekinierów, deportowanych. Natomiast Polacy – autochtoni na terenach za obecną, wschodnią, północno-wschodnią i południową granicą, to po prostu – **P o l a c y**. Stosowanie wobec nich nazwy Polonia jest **niestosowna**, prosimy o tym pamiętać.

● Grupa członków krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich zawiozła w czerwcu 140 worków i kartonów – łącznie ok. 1,5 tony darów dla Polaków **w Nowym Mieście** (żywność, odzież, książki), **Samborze** (leki) i **Lwowie** (żywność, książki). W Nowym Mieście goście spotkali się z miejscowymi Polakami na Mszy św., odprawionej przez tamtejszego młodego proboszcza, ks. Tomasza Trzebunię (z Archidiecezji Krakowskiej, rodem z Zakopanego).

● Wobec niezwykle niskiego poziomu lecznictwa i szpitali po tamtej stronie wschodniej granicy, TMLiKPW stara się w szczególnych przypadkach o umożliwienie tamtejszym Polakom **nieodpłatne poddanie się zabiegom i leczenie w szpitalach polskich**. Oddział krakowski Towarzystwa wystarał się w ostatnim czasie o przeprowadzenie: 1. usunięcia kamieni żółciowych u nauczycielki metodą laparoskopii (nie praktykowanej dotąd w szpitalach po tamtej stronie), w jednym z podkrakowskich szpitali i jego kosztem; 2. operacji u 10-letniego chłopca, w Instytucie Pediatrii w Prokocimiu, kosztem „Wspólnoty Polskiej”; 3. rehabilitacji kręgosłupa u 11-letniej dziewczynki zagrożonej kalectwem, w Sanatorium w Radziszowie, na koszt Wydziału Zdrowia UW w Krakowie.

Wszystkim Intytucjom i Osobom, które okazały niezwykłą życzliwość i pomoc – gorące Bóg zapłać!



**Historia.** Pierwsze wiadomości o wsi Złoczów, należącej do dóbr królewskich pochodzą z 1. połowy XV w. W 1442 r. Władysław Warneńczyk zapisał na niej 200 grzywien Jerzemu Strumile z Dymoszyna, a rok później 100 grzywien Michałowi z Buczacza. W połowie stulecia Jakub z Sienna spłacił sumy zastawne i Sienińscy stali się panami dziedzicznymi wsi. Stanisław Sieniński w r. 1523 uzyskał u Zygmunta I miejskie prawo magdeburskie dla Złoczowa. Jako ostatni z tej linii rodu sprzedał w 1532 r. miasto wraz z wybudowanym na początku stulecia drewnianym zamkiem Jędrzejowi Górce, kasztelanowi poznańskiemu. Nowy właściciel, ze względu na zubożenie mieszkańców spowodowane częstymi napadami nieprzyjacielskimi, uwolnił Złoczów od wszelkich danin w 1537 r. Górkowie dbali o Złoczów, umocnili zamek i obwarowania miejskie oraz osiedlili w mieście Ormian, którzy ożywili je prowadząc handel i uprawiając sadownictwo. Dla Ormian ufundowali Górkowie kościół dziś już nieistniejący. Syn Jędrzeja, Stanisław Górka, otrzymał dla Złoczowa od Zygmunta Augusta przywilej na jarmark doroczny, a po śmierci Stanisława, dobra złoczowskie odziedziczyła jego siostra, Barbara Czarnkowska. Od Czarnkowskich w 1598 r. nabył je Marek Sobieski, potwierdził on wszystkie nadane poprzednich właścicieli przywileje i rozpoczął budowę kościoła parafialnego w 1604 r. Budowę ukończył syn, Jakub Sobieski i w 1624 r. erygował i uposażył parafię. W latach 1634–1636 wybudował nowy zamek w pld.-wsch. części miasta, na innym niż dawny miejscu, i ufundował klasztor reformatów.

# W Krakowie i dalej

## Notatki

◆ W maju została odsłonięta w kościele błog. Jadwigi Królowej w Krakowie tablica, upamiętniająca **Harcery Obrony Lwowa 1939 r.** Tablicę ufundowali członkowie Kręgu Obrony Lwowa 1939 r. Związku Harcerstwa Polskiego. Kościół parafialny bł. Jadwigi na Krowdrzy pełni rolę kościoła garnizonowego Żołnierzy Polskiej Armii Krajowej Kresów Wschodnich. Proboszczem-kapelanem jest ks. prałat Jan Dziasek.

◆ Wisła jest królową polskich rzek i osią naszej ziemi. Nic dziwnego więc, że wygnani ze wschodniej rubieży tej ziemi, wyznaczają sobie spotkania u źródeł królewskiej rzeki.

– W maju tego roku spotkali się w Wiśle na swoim IV Zjeździe **Brodzianie**. Niestrudzoną animatorką tego środowiska jest dr Stanisława Valis-Schyleny, zamieszkała w Wiśle.

– W czerwcu, nie opodal – w Ustroiniu, miał miejsce X Jubileuszowy Międzynarodowy Koleżeński Zjazd **Tarnopolan**. Jego organizatorem (tak jak i poprzednich spotkań) był mgr Wacław Obuchowicz zamieszkały w Krakowie.

◆ 30 czerwca w Warszawie zmarł przedwcześnie (73 lata) nieodżałowany **Witold Szolginia**, z zawodu architekt, pracownik naukowy w zakresie urbanistyki i architektury. Przede wszystkim jednak był piewą Lwowa – wypowiadał się prozą (niezapomniany „Dom pod żelaznym lwem”), wierszem, także w bałaku pisany, żywym słowem (niedzielne felietony „lwowskie” w warszawskim Radiu, popularnej „trójce”) i rysunkiem, a również opracowaniami popularno-naukowymi. Szersze omówienie tej niezwykłej postaci, pióra Jerzego Masióra zamieścimy w następnym numerze CL.

◆ W lipcu–sierpniu była czynna w krakowskim Pałacu Sztuki przy pl. Szczyńskiego wystawa p.t. „**I ciągle widzę ich twarze. Fotografia Żydów Polskich**”. Ogromna kolekcja, zebrana w całej Polsce i za granicą (Izrael, USA) zawierała także zdjęcia Żydów lwowskich różnych stanów (m.in. z występów Jung Teater w teatrze Coloseum we Lwowie w 1935 r.), z Drohobycza i Truskawca, Złoczowa i Brodów, Kołomyi i Horodenki. Zwraçały uwagę zdjęcia wiejskiej i małomiasteczkowej biedoty, wykonywane przez wędrownego fotografa żydowskiego.

◆ **Metropolita lwowski ks. Arcybiskup Marian Jaworski** przebywał na przełomie sierpnia i września b.r. w Stanach Zjednoczonych. Spotkał się tam m.in. z Polonią Amerykańską w Detroit i Chicago. Z tej okazji wydano tam dwujęzyczną (polsko-angielską) *J e d n o d n i ó w k ę*, w której aż 1/3 zajmują przedruki z nru 1/95 naszego kwartalnika: „Archidiecezja Lwowska dzisiaj” i fragmenty listu pasterskiego Abpa Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny”. Cieszymy się z tego, ale czy nie należało – jak nakazuje dobry obyczaj – podać źródła przedruku?

◆ Znakomity pisarz, lwowianin z urodzenia i poczucia, zamieszkały od II wojny w Krakowie, **Stanisław Lem** został udekorowany Orderem Orła Białego, najwyższym cywilnym odznaczeniem polskim. Uroczystość wręczenia orderu odbyła się na Zamku Wawelskim w dniu jego 75. urodzin, 12 września. Gratulujemy!

◆ **Literacką Nagrodę Nobla za rok 1996** otrzymała poetka Wisława Szymborska, rodem z Wielkopolski, zamieszkała od kilkudziesięciu lat w Krakowie. Cieszymy się i gratulujemy!

Przypomnijmy, że podobnie jak obecna laureatka, do nagrody Nobla od kilku lat kandydował wielki poeta ze Lwowa rodem, **Zbigniew Herbert**.

◆ **Reżyser filmowy Andrzej Żuławski**, który mieszka i pracuje we Francji, otrzymał tam komandorię orderu Arts et Lettres. Andrzej Żuławski urodził się w 1940 r. we Lwowie, jest synem Mirosława, pisarza, a wnukiem Jerzego



Żuławskiego, autora głośnych niegdyś powieści, m.in. „Na srebrnym globie”. Rodzina Żuławskich była związana z Dobromilem. A. Żuławski nakręcił ostatnio w Polsce film „Szamanka”, otoczony aurą skandalu, ze względu na pełne brutalności sceny erotyczne.

◆ Senat Akademii Rolniczej w Krakowie obdarzył doktoratem h.c. **Witolda Niewiadomskiego**, emerytowanego profesora Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, założyciela Polskiego Towarzystwa Nauk Agrotechnicznych. Prof. Niewiadomski urodził się we Lwowie przed 85 laty, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po wojnie los rzucił go najpierw do Wrocławia, potem do Olsztyna. Jest jednym z najwybitniejszych polskich autorytetów w dziedzinie uprawy roli.

◆ Krakowski „Dziennik Polski” publikuje co tydzień pomysłowe wywiady – z dziadkiem (lub babcią) oraz wnukiem (lub wnuczką).

– W nrze 132/96 (autorka E. Borek) parę tę stanowili **prof. Krystyna Moszmańska-Nazar** i jej 18-letni wnuk Filip Nazar. Znakomita kompozytorka jest z urodzenia i wychowania lwowianką, i już we Lwowie rozpoczęła muzyczną edukację. Studia ukończyła w Krakowie (jej mistrzem był Stefan Wiechowicz), a sama jest od lat profesorem tutejszej Akademii Muzycznej, była też jej parokrotnym rektorem. Pani Krystyna doliczyła się w swojej rodzinie aż 10 osób (od Lwowa po Kraków), zajmujących się muzyką. Na końcu tej listy (chronologicznie) jest Jej synowa, Joanna Wnuk-Nazarowa, dyrygentka, obecnie pani dyrektor Filharmonii Krakowskiej. Warto nadmienić, że ojcem pani Joanny był wybitny pisarz Włodzimierz Wnuk, którego korzenie po mieczu tkwiły w Sądowej Wiszni, zaś po kądzieli w Zakopanem.

– W nrze 156/96 (autorka A. Malatyńska-Stankiewicz) spotykamy się z wybitnym dyrygentem i kompozytorem, **prof. Jerzym Katlewiczem** i jego 5-letnią wnuczką Zuzią Dziadowiec. Sam pan Jerzy urodził się w Bochni, ale cała rodzina – jak wspomina – pochodzi ze Lwowa. Dziadek był nadleśniczym na Wschodzie, ojciec organistą, który prak-

Jan Sobieski odziedziczywszy po ojcu Złoczów zniszczony w czasie wojen kozackich, odbudował miasto. Lubił też bardzo swoją „złoczowską forteczkę”, gdzie zakładał obozy i skąd wyruszał na wyprawy wojenne. W 1672 r. zamek został po sześciodniowej zażartej obronie oparty przez armię turecką Kapudana baszy. W 1675 r. Tatarzy dwukrotnie próbowali zdobyć zamek, lecz zdołał go obronić Stanisław Jabłonowski z małą garstką wojska. Już jako król wybudował Jan III na obrzeżu miasta kościół i klasztor bazylianów.

Syn Jana III, królewicz Jakub, ok. 1730 r. sprowadził do Złoczowa pijarów i postawił im kościół i kolegium. W latach 1765–1767 nauczał tam gramatyki ks. Onufry (Andrzej) Kopczyński, późniejszy autor podręcznika gramatyki polskiej, napisanego na polecenie Komisji Edukacji Narodowej. Po śmierci królewicza Jakuba, dobra złoczowskie przeszły na jego córkę, Marię Karolinę de Bouillon, od której w 1740 r. odkupił je Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńko”. Dobra te stały się przedmiotem ostrego zatargu o spuściznę po Sobieskich z Janem Tarłą, od którego królewicz Jakub pożyczył znaczną sumę na nich zahipotekowaną. Na pocz. 1744 r. doszło na tym tle do wojny domowej, zakończonej zdobyciem Złoczowa przez Radziwiłła. W 1772 r. dobra złoczowskie otrzymał Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku” w stanie takiego zadłużenia, że w 1789 r. utracił je na mocy wyroku sądowego. Dostały się wtedy Elżbiecie Sapieżyńskiej. Po zajęciu Złoczowa przez wojska austriackie w 1772 r. przestało obowiązywać prawo magdeburskie. Zniesione zostały klasztory reformatów i pijarów, zamknięte kolegium, a kościoły klasztorne zamienione na magazyny. Miasto zaczęło podupadać, a wielki pożar w 1798 r. dokonał reszty. W 1801 r. Złoczów, oddzielony od poradziwiłłowskiej masy spadkowej, nabył Łukasz Komarnicki herbu Sas, radca apelacyjny ze Lwowa. W rękach Komarnickich miasto pozostało do 1868 r.

Ze Złoczowa pochodził Józef Demetrykiewicz (1869–1940), prehistoryk zajmujący się głównie archeologią pradziejową Małopolski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz kustosz i dyrektor Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

W Złoczowie urodził się także ks. biskup Wacław Świerżawski, profesor teologii liturgii i rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, od 1992 r. biskup ordynariusz sandomierski.

tykował w lwowskiej Katedrze Łacińskiej, potem osiadł w Bochni i tam się ożenił. Inni członkowie rodziny po wysiedleniu zatrzymali się na Śląsku i w Gdańsku. Kattelwicz był kolejno dyrektorem filharmonii w Poznaniu, Gdańsku i Krakowie, obecnie jest profesorem tutejszej Akademii Muzycznej. Żona i jedna z jego córek związały się z Capellą Cracoviensis (żona śpiewała, córka gra na skrzypcach), stworzoną i prowadzoną od dziecięcych lat przez dyr. Stanisława Gałońskiego (rodem z Trembowli).

– W nrze 174/96 ta sama autorka rozmawia ze znanym w Krakowie fotografem panem **Pawłem Bielcem** i jego wnukiem Piotrem Sadusiem, parokrotnym stypendystą Funduszu na rzecz Dzieci Wybitnie Uzdolnionych. Pan Paweł, który ma dziś 95 lat (i nadal jest czynny we własnym zakładzie fotograficznym) pochodzi z wojew. lwowskiego i do lat dojrzałych mieszkał, uczył się i pracował we Lwowie. Po II wojnie, w wieku lat 50 ukończył krakowską ASP, i nadal z zapałem oddaje się malarstwu. Staż ma niemały – czterdziestopięcioletni. Jego piękne obrazy możemy oglądać m.in. na wystawie zakładu przy pl. Inwalidów 6. Widzimy tam też zdjęcie z czasów studenckich Karola Wojtyły, który w firmie Bielec się fotografował.

## KULTURA NAUKA

### Homagium Leopoli

*W numerze 1/95 naszego kwartalnika zamieściliśmy informację o jednym z czołowych wydarzeń ROKU LWOWSKIEGO '94 w Krakowie – koncercie „Homagium Leopoli”, wykonanym w dniu 24 listopada 1994 roku przez Capellę Cracoviensis. 15 września br. koncert ten (z małymi zmianami) został odegrany w Katedrze Lwowskiej, a dzień wcześniej w Przemyślu. Capellą Cracoviensis dyrygował tym razem Józef Radwan. Poniżej przypominamy krakowską prapremierę koncertu sprzed 2 lat.*

Rok Lwowski obchodzony w Krakowie w 1994 roku doczekał się przepięknego uwieńczenia w postaci koncertu dzieł kompozytorów ze Lwowa rodem, pod tytułem *H o m a g i u m L e o p o l i*. Dzięki współpracy Capelli Cracoviensis, Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Urzędu Miasta Krakowa oraz tutejszego oddziału TMLiKPW, 24 listopada 1994 w sali Filharmonii Krakowskiej udało się zrealizować to doniosłe wydarzenie muzyczno-poetyckie, rozbrzmiewające pod batutą założyciela i dyrektora Capelli Cracoviensis Stanisława Gałońskiego, oraz Stanisława Krawczyńskiego.

Instrumentalną skarbnicę dźwięków otworzyli przed licznie zgromadzonym audytorium Gospodarze wraz z solistą-skrzypkiem Maciejem Czepielewskim. Spotkanie zostało otwarte odśpiewaniem przez Andrzeja Hiolskiego hymnu „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”, po czym kwintet smyczkowy wykonał napisane w 1988 roku „Preludium Chorałowe” Wojciecha Kilara. Następną pozycję koncertu stanowiło światowe prawykonanie „Krajobrazów Serdecznych” Stanisława Machla, zainspirowanych poezją Witolda Szolgini, której recytatorski popis dała Marta Jurasz wraz z Krzysztofem Stawowym. Ostatni utwór pierwszej części koncertu, to również światowe prawykonanie „Cantus Humilis” Andrzeja Nikodemowicza, podobnie oparte na lwowskiej poezji (poemat „Grudki kadziła” Beaty Obertyńskiej).

Po przerwie krakowianie usłyszeli „Symfonię na Orkiestrę Smyczkową” Stanisława Skrowaczewskiego, oraz kolejne tego dnia prawykonanie – „Fresk III Lwowski” Krystyny Moszumańskiej-Nazar, zawierający wplecione fragmenty „Ślicznej Gwiazdy” i pieśni „W dzień deszczowy i ponury”. Następną prapremierę „Serenata Leopolitana per Archi” zaprezentował Andrzej Kurylewicz. Oto co mówi o swej serenadzie sam Autor: „... Filipówka. Z góry od Zielonej, w ostrym słońcu sływa śnieg. Naprzeciw bukowy las. Wzdłuż chodnika po strumyku topniejącego śniegu płynie łódeczka wystrugana z kory. Chłopiec zajęty własnymi myślami, strzegący właśnie tej łódeczki, to ja. W dali kościół Bernardynów, koszary 40. Pułku Piechoty, zgrzyt tramwaju na Szymonowiczów.

Serenada jest o tym. Po latach też o wielu innych rzeczach...”

Ukoronowaną przez *standing ovation* uroczystość zamknął, również specjalnie na tę okazję napisany koncert skrzypcowy „Leopolis” Bogusława Schaeffera, bazujący na chorałach „Salve Regina”, „Laudate dominum” oraz „Da pacem Domine”.

Wokalne oblicze uroczystej imprezy ukazały sopran Klauddii Cieślik i Katarzyny Waradzyn, mezzosopran Bożeny Ciszek i Agnieszki Monasterskiej, wspomniany już sławny lwowski baryton Andrzej Hiolski, tenor Marek Krzywoń, wreszcie Chór Madrygalistów.

Jerzy Michał Bożyk

\* \* \*

*Nie od rzeczy wydaje się zanotowanie „dla historii” okoliczności powstania koncertu „Homagium Leopoldis”.*

*Pomysłodawcą był Andrzej Chlupalski (od niego pochodzi też tytuł koncertu), a swego poparcia z całym entuzjazmem udzieliła pani prof. Krystyna Moszumańska-Nazar. Ustalono listę kompozytorów oraz zwrócono się do pani dyrektor Filharmonii Krakowskiej Joanny Wnuk-Nazarowej, która przyrzekła udostępnić nieodpłatnie salę Filharmonii, zaś jako wykonawcę koncertu zaproponowała Capellę Cracoviensis z jej dyrektorem p. Stanisławem Gałońskim. Dyr. Gałoński do idei odniósł się z równym entuzjazmem (sam pochodzi z Małopolski Wschodniej). W lecie 1993 wspólnie wystosowano listy do siedmiu kompozytorów: Towarzystwo Miłośników Lwowa przedstawiło prośbę o skomponowanie utworu dedykowanego Lwowowi, zaś Capella Cracoviensis określiła warunki odzwierc.*

*Po kilku miesiącach otrzymano pięć utworów specjalnie skomponowanych, od Andrzeja Kurylewicza, Stanisława Machla, Krystyny Moszumańskiej-Nazar, Andrzeja Nikodemowicza i Bogusława Schaeffera. Wojciech Kilar i Stanisław Skrowaczewski wskazali jedynie swoje dawniejsze utwory. Wszyscy kompozytorzy potraktowali wykonanie swoich utworów honorowo.*

Karol Odrycki

**Zabytki.** Dawny kościół parafialny o renesansowych cechach stylowych, zbudowany w latach 1604–1620, w 1838 r. zamieniono na cerkiew greckokatolicką. W podziemiach znajdują się groby macochy i sióstr króla Jana III. Kościół popijarski, barokowy, z fasadą dwuwieżową (jedna wieża niedokończona) i gmach kolegium, zbudowane w 1731 r. Gdy dawny kościół parafialny oddany został na cerkiew, przeniesiono tu parafię rzymskokatolicką i w 1839 r. rekonsekrowano świątynię p.w. Wniebowzięcia NP Marii. W dzwonnicy umieszczono wówczas dzwon odlany w 1693 r., ufundowany przez Jana III dla kościoła parafialnego.

Cerkiew p.w. św. Mikołaja z końca XVI w., gruntownie odrestaurowana w 1765 r. Cerkiew murowana z poł. XIX w., stojąca na miejscu starej cerkwi drewnianej. Bożnica, jedna ze skromniejszych na terenie Podola. Nagrobki z XVII–XVIII w. na starym cmentarzu.

Zamek wybudowany w latach 1634–1636, przez nieznanego architekta, zgodnie z wymogami ówczesnej sztuki fortyfikacyjnej. Złożony na planie czworoboku otoczonego wysokimi wałami, z pięciobocznymi bastionami na narożach. Brama wjazdowa w piętrowym budynku wbudowanym w kurtynę północną. Na kwadratowym dziedzińcu o boku 110 x 110 m, po zachodniej stronie piętrowy pałac mieszkalny w stylu renesansu włoskiego. Przy boku pld. piętrowy pawilon–rotunda z dwoma parterowymi przybudówkami; „pałac chiński”, postawiony przez królewicza Jakuba. W 1834 r. zamek wydzierżawiony został na koszarę wojskową. W 1872 r. nabył go rząd austriacki i przeznaczony na więzienie, którym pozostawał do niedawna. Po 1980 r. przekazany został Lwowskiej Galerii Obrazów i rozpoczęto w nim prace konserwatorskie.

**Czasy obecne.** Popijarski kościół parafialny czynny był bez przerwy. Długoletnim proboszczem był w nim ks. Jan Cieński, potajemnie konsekrowany na biskupa, co ujawnione zostało dopiero po śmierci ks. Cieńskiego († 1991). Obecny proboszczem jest ks. Jan Buras, wspomagany przez o. Kamila Dziedzica, bernardyna, i siostry zakonne. W Złoczowie działa Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, zrzeszający ok. 100 osób. Od 1994 r. w szkole nr 1 są klasy polskie.

M.T.

## Książki

📖 Ukazał się trzeci tom „**Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej**” (wyd. Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, 1995). Tom ten zawiera w większości prace studentów historii sztuki UJ, którzy od kilku lat prowadzą systematyczne inwentaryzacje kościołów Małopolski Wschodniej (dwa poprzednie tomy zostały przygotowane przez pracowników naukowych UJ i Wawelu, także w tym tomie piszą prof. J. Ostrowski i dr P. Krasny). Opracowanie każdego z 17 obiektów składa się z trzech części: 1. opis, który przedstawia historię zabytku, omówienie jego architektury, stan zachowania budowli i jej wyposażenia (dawnego i zachowanego); 2. dokumentacja: indeksy i biografia; 3. dokumentacja fotograficzna, potraktowana w części porównawczo: stan dawny i obecny – tu ujawnia się w sposób dobitny tragedia ostatniego półwiecza i sowieckie (zresztą nie tylko sowieckie) barbarzyństwo.

Całość przygotowano oczywiście pod kierownictwem prof. Jana Ostrowskiego z UJ (zarazem dyrektora Muzeum Wawelskiego), który jest redaktorem całej serii „Materiałów”. Wywiad z Profesorem na ten właśnie temat zamieściliśmy w CL 1/96.

A oto omówione w III tomie kościoły: Jaworów oraz Bonów, Bruchnal, Krakowiec, Lipina i Mużyłowice – wszystkie koło Jaworowa; Sądowa Wisznia oraz Bar, Milatyn, Milczyce, Stojańce i Twierdza – wszystkie k. Sądowej Wiszni; Dobromil, Nowe Miasto oraz Błozew Górna i Czyszki – oba k. Nowego Miasta.

📖 Ukazał się oczekiwany II tom materiałów p.t. „**Sztuka Kresów Wschodnich**”. Są to materiały z drugiej sesji naukowej historyków sztuki, która odbyła się w Krakowie w maju 1995 r. – pisaliśmy o niej w nrze 3–4/95 naszego kwartalnika. Tom został ładnie wydany (na szczęście bez zbędnego luksusu, jaki dziś w modzie) przez Instytut Historii Sztuki i Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ w oficynie „Text” (Kraków 1996).

Czekamy niecierpliwie na tom III z tegorocznej sesji (X.1996). Napiszemy o niej szerzej w następnym numerze.

📖 Ciągle za mało wiemy o Galicji pierwszej połowy XIX wieku, tzn. z czasu, gdy nasza, południowa część Polski, wcielona do Austrii w I rozbiore (1772), została z jednej strony poddana wszechogarniającym przemianom, prowadzącym do stopniowej uniformizacji z innymi krajami cesarstwa (czyli przede wszystkim z właściwą Austrią, a także z np. Czechami), czego ważnym elementem była germanizacja narodu – z drugiej zaś strony była miejscem budzącego się buntu, myśli niepodległościowej i ruchów społecznych. Sytuacja i wydarzenia w Galicji tych czasów zostały przyćmione historią, która toczyła się w zaborze rosyjskim. Ze szkoły i lektur jesteśmy wszak dobrze zaznajomieni – i słusznie – z wypadkami, związanymi z Kościuszką, Napoleonem, z Powstaniem Listopadowym, z uciskiem w Królestwie Kongresowym, znamy nawet nazwiska carskich wielkorządców w Warszawie. I prawie nic lub mało o historii lokalnej, przecież nie mniej ważnej i interesującej.

Dlatego witać należy każdą nową publikację, która przybliży nas do poznania historii, rozgrywającej się w tamtej epoce między Białką a Zbruczem. Taką właśnie jest książka, napisana przez Mariana Stolarczyka p.t. „**Działalność lwowskiej Centralnej Rady Narodowej**” (wyd. WSP w Rzeszowie, 1994).

Szczególne znaczenie lwowskiej CRN, powstałej w 1848 r. polega m.in. na tym, że utworzyła ją polska inteligencja, która tym samym po raz pierwszy w dziejach wystąpiła na widowni życia politycznego, jako samodzielna i kierownicza siła narodu. Wspomagało ją mieszczaństwo, wypierając wspólnie z nią wpływy polityczne arystokracji i ziemiaństwa. Poczynania lwowskich demokratów miały prowadzić od zniesienia pańszczyzny, do odzyskania niepodległości przez Polskę.

Wielką wartością książki Stolarczyka jest dla zwykłego czytelnika (nie naukowca) przedstawienie w dwóch pierwszych rozdziałach dziejów, struktury i gospodarki Galicji przed 1848 rokiem. Trzeba dodać, że główną (przynajmniej



pod względem ilościowym) podstawą źródłową były dla autora zasoby ossolińskie, przetrzymywane nadal we Lwowie.

Warto poinformować, że tego samego okresu I połowy XIX wieku we Lwowie dotyczą wcześniej wydane książki:

*Aleksander Batowski: „Diariusz wypadków 1848 roku”, Ossolineum 1974;*

*Bolesław Łopuszański: „Stowarzyszenie Ludu Polskiego”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.*

📖 W ubiegłych latach pokazała się cała seria wspomnień „profesorskich”. Zostały spisane przez profesorów uczelni lwowskich, którzy po wygnaniu ze swego miasta i zamknięciu macierzystych uczelni, zasilili – z konieczności – uniwersytety, akademie i politechniki w centralnej części kraju i na ziemiach zachodnich, niejedną z nich stawiając na nogi. Wspomnienia te obejmują więc dwie epoki, dwa światy. Przypomnijmy chronologicznie autorów niektórych z nich: **Stanisław Laskownicki** (wyd. 1970), medycyna, po wojnie w Krakowie, **Wit Rzepecki** (1970), medycyna, w Zakopanem, **Alicja Dorabialska** (1972), chemia, w Łodzi, **Stanisław Nahlik** (1987), prawo, w Krakowie, **Jan Ernst** (1988), geografia, w Warszawie, **Tadeusz Kielański** (1988), medycyna, w Lublinie, Białymstoku i Gdańsku, **Eugeniusz Romer** (1988), geografia, w Krakowie, **Marian Tyrowicz** (1988), historia, w Krakowie, **Stefan Świeżawski** (1989), filozofia, w Lublinie, **Alfred Jahn** (1991), geografia, we Wrocławiu, **Hugo Steinhaus** (1992), matematyka, we Wrocławiu, **Kazimierz Smulikowski** (1994), geologia, w Poznaniu i Warszawie.

Ostatnio otrzymaliśmy książkę, napisaną przez entomologa (*entomologia – gałąź zoologii, zajmująca się owadami*), profesora i b. rektora AWF w Gdańsku, Tadeusza Riedla. Autor pochodzi ze znanej lwowskiej rodziny kupieckiej, a ponieważ urodził się w roku 1933, nie może mieć własnych profesorskich, a bodaj asystenckich wspomnień z przedwojennych czasów. Swoją książkę zatytułował więc: „**We Lwowie. Relacje**”.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza, to informacje zebrane z różnych publikacji na temat martyrologii i prześladowań lwowskich pracowników

nauki w latach II wojny światowej. Ta część książki jest o tyle pożyteczna, że zainteresowany czytelnik nie musi sam tych informacji poszukiwać – tu ma je zebrane i dobrze usystematyzowane.

Część druga, nazwana „Miscellanea” podaje w kilku rozdziałach m.in. również zebrane informacje o mieście, jego ważnych obiektach i instytucjach, a nawet o tenisistach. Nas atoli najbardziej interesują te rozdziały, w których autor zamieszcza wątki dotąd nie publikowane: o pewnej, znanej z własnej pamięci i rodzinnych opowiadań – części społeczeństwa lwowskiego, o swojej mieszczańsko-inteligentnej sferze, o rodzinie i jej dziejach w ubiegłych stu latach, o znajomych i życiu towarzyskim, o „swoich” ulicach. I wreszcie o wygnaniu z rodzinnego miasta. Najbardziej więc zainteresowała nas w tej książce prywatna historia Autora, ilustrowana prywatnymi zdjęciami.

Za rzecz historycznie ważną i polecaną do naśladowania należy uznać przedostatni rozdział książki: o „wieczorach lwowskich”, urządzanych w prywatnych domach wrocławskich w latach 1970. Spotkań tych – konspiracyjnych w istocie, a odbywały się ich setki w całej Polsce, także w Krakowie – nie można zapomnieć, bo wydały piękne owoce. Pamięć o nich należy utrwalić.

📖 W poprzednim numerze naszego piśma prof. Henryk Kubiak pisał o wykopaliskach w Staruni, z których słynny mamut trafił do lwowskiego Muzeum Dzie duszyckich. Warto więc poinformować, że Wydawnictwo Lubelskie Nowe opublikowało niedawno (1994) interesującą książkę prof. Gabriela Brzęka z AR w Lublinie, p.t. „Muzeum im. Dzieduszyckich i jego twórca”. Twórcą tym był hr. Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899), właściciel wielkich majątków w Małopolsce Wschodniej, m.in. Poturzyca (ordynacja k. Sokala) i Pieniak (w Złoczowskiem), a także w Kongresówce i na Ukrainie, oraz dobrze pamiętanego pałacu przy ul. Kurkowej we Lwowie. W l. 1876–77 pełnił funkcję marszałka krajowego. Był też założycielem słynnej szkoły garncarskiej w Kołomyi.

Muzeum Dzieduszyckich to zbiory przyrodnicze, a ściślej: zoologiczne i pa-



leozoologiczne. Posiada jednak również dział geologiczno–mineralogiczny, a nawet etnograficzny. Swoje kolekcje, zbierane przez lata wielkim wysiłkiem i kosztem, umieścił Dzieduszycki ok. r. 1870 w gmachu, który zakupił i gruntownie przebudował, przy ówczesnej ulicy Teatralnej – potem Rutowskiego, nr 18.

Bardzo interesująca książka prof. Brzęka (autora również innych biografii uczonych lwowskich: Benedykta Dybowskiego i Józefa Nussbauma-Hilarowicza) ma dwa splatające się wątki: historię nauk i zbiorów przyrodniczych we Lwowie i ludzi z nimi związanych, oraz historię kolejnych pokoleń rodziny Dzieduszyckich – ordynatów poturzyckich i kuratorów lwowskiego muzeum. Książka zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów, a jej wartość podnosi duża ilość ilustracji.

📖 Nie możemy narzekać na brak wydawnictwa o tematyce wschodniomałopolskiej. Jeżeli atoli można coś zarzucić tej, swego rodzaju, intelektualnej produkcji, to pewne ograniczenie tematyczne. Trzeba się cieszyć z mnogości publikacji na temat historii nauki, kultury i sztuki, czy historii polityczno-społecznej (w tej ostatniej dziedzinie pomijając wszakże prace, obciążone „internacjonalizmem”, rodem z ubiegłego półwiecza, bądź neoficką „europejskością”), a wreszcie z licznych publikacji wspomnieniowych. Odczuwa się natomiast niedosyt opracowań mniej spektakularnych dziedzin życia: z zakresu gospodarki, administracji czy oświaty.

Dłatego bardzo nas satysfakcjonuje książka autorstwa Jerzego Krawczyka, wydana przez krakowski „Universitas” (1995) p.t. „Galicyjskie szkolnictwo zawodowe w latach 1860–1918”. Chodzi więc o epokę tzw. autonomii galicyjskiej, kiedy ta prowincja austro-węgierskiej monarchii stała się (po niemal 90 latach germanizacyjnego nacisku) na powrót krajem polskim, bo administrowanym przez Polaków, w polskim języku urzędowym (piszemy o tym szerzej w tym numerze, w artykule p.t. „Dwa teatry”).

Książka przedstawia różne typy średniego szkolnictwa zawodowego, którego zadaniem było przygotowanie pracowników dla przemysłu i rzemiosła, rolnictwa i leśnictwa oraz handlu. Epoka

autonomiczna dała istotny postęp w stosunku do poprzedniego okresu zaboru, tym niemniej Galicja niestety zawsze pozostawała w tyle za innymi krajami Austro-Węgier.

W książce omówiono kilkadziesiąt szkół zawodowych, poczynając od Lwowa i Krakowa, poprzez wszystkie niemal miasta i miasteczka, a nawet wsie. Ogólnie znane były np. szkoły drzewne w Jaworowie i Zakopanem, górnicze w Wieliczce i Borysławiu, gospodarstwa wiejskiego na Snopkowie czy w Kuźnicach lub Albigowej, rolnicze w Dublinach (potem awansowana do roli wydziału Politechniki Lwowskiej) i Czernichowie (k. Krakowa), kowalskie i ślusarskie w Sułkowicach i Świątnikach, wielospecjalistyczne szkoły w Kołomyi czy Drohowyżu (przy zakładzie dla sierot fundacji Skarbków). Ale kto pamięta dziś szkołę koronarską w Rudkach (nie tylko w Zakopanem!), koszykarską w Żurawnie, ogrodniczą na Wólce Kapitańskiej (gdzie to było? W obrębie przedmieścia zamarystynowskiego!), powroźniczą w Stryju, pszczelarską w Przemyslanach, robót kobiecych w Złotym Potoku, lub szkołę szewską w Uhnowie? I takich były dziesiątki. Dobrze, że je przypomniano i opisano.

Stefan S. Łukowski

## Kronika

☐ W dniach 9–15 czerwca odbyły się w Tarnowie „Dni Lwowa”, zorganizowane wspólnie przez tamt. oddział TM-LiKPW oraz Urząd Wojewódzki i Urząd Miasta Tarnowa. Na program złożyło się kilka koncertów (powtarzanych w różnych punktach miasta, głównie w szkołach, i innych miastach województwa, w tym w Dębicy, Bochni i Szczucinie). Otwarto dwie wystawy: „Dziedzictwo Kresów” oraz „Wystawa Krajowa we Lwowie 1894” (ze zbiorów Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie). Odbyła się sesja naukowa p.t. „Kultura i architektura Kresów Południowo-Wschodnich”, ale szczytowym punktem programu stało się uroczyste nadanie tarnowskiej Szkole Podstawowej nr 9 imienia „Orląt Lwowskich”, o czym donieśliśmy w poprzednim numerze naszego pisma.

□ W nrze 3/96 informowaliśmy o pracach **polsko-ukraińskiej komisji do spraw podręczników szkolnych** historii i geografii. W „Dzienniku Polskim” 174/96 członek tej komisji prof. W.A. Serczyk relacjonuje tegoroczne spotkanie w Kijowie. Przedstawiono tam nowe podręczniki ukraińskie, które zastąpiły wcześniejsze, pełne przekłamań, np. na temat „trwającej przez 600 lat polskiej okupacji Lwowa” i życiu mniejszości ukraińskiej w II Rzeczypospolitej (choć nie wszystkie nowe podręczniki i encyklopedie usunęły tego typu bzdury). Za bardzo pozytywne uznano podręczniki autorstwa prof. Sarbieja, pozbawione natrętnego subiektywizmu i ideologizowania, uznając ponadto, że Polacy we Lwowie byli u siebie, tak jak u siebie byli Ukraińcy w Polsce. Okazało się jednak, że sędziwy prof. Sarbiej został zaatakowany w swoim kraju – zarzucono mu n a d m i e r n y obiektywizm. Za to inny profesor – członek korespondent Polskiej Akademii Nauk (!) Isajewicz pisze o decydującej roli pułków ukraińskich w bitwach pod Grunwaldem, Chocimiem i Wiedniem. Uznał nawet Wincentego Kadłubka za apologetę polskich imperialistów. Pisze o przesiedleniu ludności ukraińskiej z PRL do Ukraińskiej SSR, ale ani słowa o mordowai i wygnaniu rzesz Polaków z Ziemi Wschodnich.

Polska strona komisji zakwestionowała te sformułowania, z uwagą, że strona ukraińska uwzględni je „w miarę możliwości” (?). Następne spotkanie ma odbyć się w RP jesienią 1997 r.

□ Ukazał się niezwykle starannie opracowany **plan miasta Kołomyi**, wg stanu z 1939 r., jako część zapowiedzianego przewodnika po tym mieście. Jego autorką jest p. arch. Bożena Krupska, zarazem redaktorka czasopisma „Gdzie szum Prutu...” (które niebawem przedstawimy naszym Czytelnikom). Plan ten został wydany we Wrocławiu przez Oddział Miłośników Kołomyi „Pokucie” przy TMLiKPW, oraz pięknie wydrukowany na kredowym papierze przez Wrocławskie Zakłady Graficzne (1996).

□ Piosenki lwowskie cieszą się nie słabnącą popularnością, toteż wydawnictwo „Beseder” w Krakowie, wydając śpiew-

nik pt. „Toasty i piosenki biesiadne” (1994) na samym wstępie zamieściło „Bal u weteranów” (a kilka stron dalej „Czerwony pas”). Bardzo to sympatyczne, tylko że ktoś mało zorientowany – a takich coraz więcej, nie tylko „w temacie” lwowskim – nie zrozumie z tego nic a nic. Po tekście podano informację, że jest to „piosenka sprzed I wojny światowej, przebój kabaretu ‘Ul’”, ale jest to w istocie dezinformacja. Co to za „Ul”? Co to znaczy „u weteranów”, albo „un z Kliparowa”? Kto to dziś musi wiedzieć? Cały tekst jest naturalnie w „bałaku”, tylko czy wszyscy muszą czuć te formy językowe?

A wystarczyło dopisać tylko dwa słowa: **piosenka lwowska**.

□ **Polski Słownik Biograficzny** obchodził podwójny jubileusz: 60. rocznicę założenia oraz ukazania się stopięćdziesiątego zeszytu. PSB powstał w Krakowie (i tu jest nadal redagowany i drukowany), ale inicjatywa wydawania takiego słownika zrodziła się w kręgu lwowskich i krakowskich historyków i badaczy kultury. Pierwszy zeszty wydała Polska Akademia Umiejętności w r. 1935. Obecnie biegnie litera S.

Słownik jest ważnym materiałem pomocniczym dla wszystkich, zajmujących się historią, kulturą, publicystyką, pisarstwem, nawet polityką. Jest więc i dla naszego kwartalnika bezcennym źródłem informacji (dysponujemy kompletem!).

□ **Pani Karolina Lanckorońska** (zamieszkała obecnie w Rzymie) kontynuuje swój cykl „Portrety z Pamięci”, publikowany w „Tygodniku Powszechnym” – pisaliśmy o tym w poprzednim numerze naszego kwartalnika. W nrze 28/96 TP znajdujemy opowieść o hr. Leonie Pinińskim, profesorze i namiestniku Galicji.

Pani Lanckorońska opowiada o Pinińskim, opierając się na osobistych i swego ojca, hr. Karola Lanckorońskiego wspomnieniach. Przy okazji przywołuje inne znakomite osobistości wschodniej Małopolski, z kręgów elity urodzenia, ducha i urzędu. Wśród nich nasze szczególne zainteresowanie budzi postać ks. Józefa Bilczewskiego, do którego wyboru na lwowską stolicę arcybiskupią walnie przyczynił się właśnie Leon Piniński.

□ W parkowym amfiteatrze Radia Kraków (wyjaśnienie dla niezających Krakowa: tutejsza rozgłośnia mieści się w dawnej siedzibie hr. Tarnowskich „na Szlaku”, a z tyłu pałacu rozciąga się stary park) odbywają się w lecie niedzielne „Poranki Muzyki Wiedeńskiej”, wzbogacone występami śpiewaków, aktorów, poetów. We wrześniu miała występ lwowianka p. **Wanda Dobrzycka-Sykut**, która pokazała swoje obrazy, a konferansjerzy (D. Włosowicz i B. Sobczuk) recytowali Jej wiersze. Pięknym gestem Pani Wandy było przekazanie części kwoty ze sprzedaży obrazów – na rzecz polskiej wspólnoty w Nowym Mieście (w wojew. lwowskim), którą opiekuje się krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W tym numerze przedstawiamy wiersze p. Wandy Sykut.

□ **Krakowskie Muzeum Historyczne** organizuje w swej siedzibie – pałacu Krzysztofora przy Rynku Głównym – cykl wystaw „Skarbów Krakowskich Klasztorów”, wśród których nie brak cennych eksponatów, przywiezionych (a nie „repatriowanych”) do Krakowa po II wojnie ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. W nrze 2/95 naszego kwartalnika opisywaliśmy wystawę zbiorów z klasztoru OO Karmelitów „na Piasku” (była czynna we wrześniu 1994).

W IX–XI '96 pokazywano w Krzysztoforach zbiory z klasztoru OO Bernardynów na Stradomiu. Przedmiotem z Małopolski Wschodniej poświęcono osobną salę (jedną z pięciu), n.b. najintensywniej wypełnioną. Przepisujemy fragment dotyczący tej sali z katalogu wystawy (pióra J.T. Nowaka):

*Pokazano tutaj archiwalia klasztorów Przeżany, Fraga k. Rohatyna, Gwoździec k. Kołomyi, Krystynopol k. Sokala, Leszniów k. Łucka, Sambor, Zbaraż. Są to w większości różnego rodzaju akta klasztorne, kroniki, księgi zmarłych, inwentarze o dużym znaczeniu historycznym. W gablocie poświęconej Sokalowi znalazły się dodatkowo eksponaty związane z kultem cudownego obrazu Matki Boskiej Sokalskiej, który obecnie znajduje się w krakowskim kościele. Są tutaj dokumenty króla Zygmunta III Wazy*

*i króla Augusta II Sasa, wota w kształcie klęczących kobiet z XVIII/XIX w. oraz XVIII-wieczna oprawa modlitewnika z wizerunkiem cudownego obrazu.*

*Osobne miejsce zajmują w tej sali pamiątki lwowskie. W gablocie widoczne są trzy dokumenty królewskie: Zygmunta Augusta, Zygmunta III Wazy i Jana III Sobieskiego, oraz dokumenty związane z procesem beatyfikacyjnym i kultem Bł. Jana z Dukli, patrona Lwowa. Obok zaprezentowano w obszernych gablotach trzy *Graduały iluminowane przez (...) br. Józefa z Tyśmienicy: 1 poł. XVI w. (Matka Boska z Dzieciątkiem), 1535 r. (Pokłon Trzech Króli), także z 1535 r. (Zmartwychwstanie), oraz Psalterz z 1517 r. zdobiony przez nieznanego iluminatora (Król Dawid grający na dzwonekach).**

*Pośrodku sali w przeszklonych gablotach wyeksponowano wspaniałą kapę i parę dalmatyk z 1 poł. XVIII w. ofiarowanych przez cesarżową Marię Teresę do lwowskiego kościoła OO Bernardynów. Z tego też kościoła pochodzi pokazywane w osobnej gablocie nakrycie biskupie na klęcznik z 1 poł. XIX w.*

*Niewątpliwie elementem dominującym w tej sali jest duży obraz przedstawiający Chrystusa w grobie, namalowany przez Tadeusza Popiela w 1911 r. Jest to główny fragment panoramy Golgoty stworzonej przez tego artystę dla kościoła OO Bernardynów we Lwowie. Po II wojnie światowej „Golgota” trafiła do Krakowa, gdzie od kilku lat można ją oglądać w kościele OO Bernardynów na Stradomiu w okresie Świąt Wielkanocnych.*

*Ostatnim eksponatem jest mapa *Provincji Ruskiej OO Bernardynów, mieczoryt wiedeński z około poł. XVIII w. Zaznaczone są na niej te wszystkie miejscowości, których pamiątki, ocalone i przechowywane w Krakowie, możemy teraz oglądać.**

Trzeba dodać, że również w innej sali wystawiono ogromnych rozmiarów księgi liturgiczne, iluminowane przez brata Józefa z Tyśmienicy (graduła z 1524 r. i wcześniejszy psalterz z 2 poł. XV w.), a obok nich relikwiarz bł. Jana z Dukli, patrona Lwowa (z ok. poł. XVIII w.).

Na wystawie niemożliwe było pokazanie Cudownego Obrazu Matki Boskiej

Sokalskiej (znajduje się w jednym z ołtarzy kościoła), ani całej ogromnej „Golgoty”, pędzla T. Popiela, poza wspomnianym obrazem Chrystusa w grobie.

## Jest co czytać (1)

W dzisiejszej Polsce ukazuje się sporo, bo dwadzieścia kilka czasopism, bądź dodatków do czasopism, poświęconych Ziemiom Wschodnim. Przypomnijmy choćby „Słowo-Dziennik Katolicki” z cotygodniowym dodatkiem „Kresy” oraz tygodnik „Myśl Polska” z comiesięcznym dodatkiem „Myśl Polska o Kresach”. Do niedawna wychodził „Ład” z dodatkiem „Polakom na Wschodzie” (później „Katolikom na Wschodzie”), tygodnik ten jednak przestał się ukazywać.

Najznaczniejszą, bo liczącą kilkanaście tytułów grupę stanowią czasopisma, wydawane przez środowiska lwowskie i wschodniomałopolskie. Wśród nich kilka „oficjalnych”, ogólnie dostępnych, pozostałe to czasopisma środowiskowe, przeważnie organy poszczególnych oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, bądź regionalne, dokumentujące przeszłość i polskie aspekty teraźniejszości różnych miejscowości i okolic tamtej Ziemi.

Z tych pierwszych, to przede wszystkim najstarszy i najważniejszy dwumiesięcznik, ukazujący się we Wrocławiu: „Semper Fidelis”, organ Zarządu Głównego wymienionego Towarzystwa. Drugi, to też wrocławski kwartalnik „Na Rubieży”, dokumentujący zbrodnie nacjonalistów UPA. Trzeci z tych „oficjalnych”, to nasz kwartalnik „Cracovia-Leopolis”, kończący już drugi rok swego istnienia.

Kraków jest, po Wrocławiu, ośrodkiem, gdzie ukazuje się najwięcej czasopism o treści lwowsko-wschodniomałopolskiej (tu 4, a tam 6). Tym krakowskim periodykom poświęcimy dziś uwagę.

\* \* \*

Krakowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa (a nieco później: „i Kresów Południowo-Wschodnich”) rozpoczął swój organizacyjny byt w lutym 1989, w grudniu zaś tegoż roku ukazał się pierwszy numer oddziałowego biuletynu, pod skromnym tytułem „Informacje”. Do chwili obecnej otrzymaliśmy tych numerów 35 (w formacie A5) i, jak się okazało, jego formuła wyszła dość daleko poza zawężające pojęcie „informacji”. Redaktorem jest od samego początku prof. dr Jerzy Kowalczyk, który do marca b.r. piastował godność prezesa krakowskiego oddziału TMLiKPW.

Poza warstwą informacyjną, która dotyczyła działalności zarządu i oddziału, spotkań, prelekcji, wystaw i innych imprez (organizowanych w Krakowie nie tylko przez Towarzystwo, ale i przez inne organizacje i instytucje naukowe, kulturalne lub kościelne), a także listów do redakcji czy wspomnień pośmiertnych – w biuletynie zaczęły się z czasem ukazywać artykuły na różne tematy, wspomnienia, sylwetki zasłużonych, fragmenty publikacji, odbitki dokumentów, wiersze. Jeden z numerów poświęcono w całości Katedrze Łacińskiej we Lwowie, dwa inne spisowi ulic tego miasta.

Ta druga warstwa tematyczna wzięła w końcu górę, a po okresie zwolnionego tempa ukazywania się pisma, w tym roku pojawiło się aż 6 numerów. „Informacje” nabrały charakteru pisma autorskiego: jego redaktor zamieszcza tam różne wartościowe materiały, które utrwalają i wyjaśniają sporo nieznanych albo mało znanych wydarzeń i spraw.

\* \* \*

O ile opisane wyżej „Informacje” dotyczą głównie Lwowa i Lwowian, a jedynie marginalnie innych miejscowości i okolic, o tyle kolejne, ukazujące się w Krakowie pismo poświęcone jest jednemu z ważniejszych (po Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu) miast Małopolski Wschodniej: Złoczowowi i Ziemi Złoczowskiej. Wydaje je pod nieadekwatnie skromnym tytułem „Biuletyn” krakowski Klub Złoczowski (pełna nazwa: Światowe Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej). Organizacja ta powstała w 1990 r. jako jedno z kół regionalnych przy krakowskim oddziale TMLiKPW, ale w r. 1993 usamodzielniała się, zaś w r. rozpoczęła druk swego Biuletynu. Dotąd wyszło numerów (format A5) tego niezwykle ambitnego wydawnictwa, ukazującego się w odstępach paromiesięcznych, redagowanego kompetentnie i graficznie smacznego. Przewodniczącym kolegium redakcyjnego jest p. Roman Maćkówa (zarem prezesa Klubu Złoczowskiego), atoli praca jest tu wzorowo kolektywna. Głównymi podporami są (o ile nam wiadomo) pp. Maria Szymka i Zofia Pogudz.

Biuletyn ma oczywiście także dwie warstwy: organizacyjno-informacyjną i merytoryczną, ta druga jest różnorodna i rozbudowana. Omawia się problematykę historyczną dawną i niedawną, a także współczesną. Warto zaznaczyć, że Ziemia Złoczowska jest terenem niezwykle bogatym geograficznie, kulturowo, historycznie. Wiele tam ważnych punktów naszej ogólnonarodowej tożsamości: Olesko, Podhorce, Podkamień, Huta Pie-



niacka. Te i mniej znane, są traktowane w różnych aspektach. Pismo porusza się zresztą na szerszym obszarze (nie tylko w sensie geografii), jednak ową penetrację problematyki lokalnej należy uznać za najbardziej potrzebną i wartościową. W Polsce wychodzi kilka podobnych pism regionalnych (opiszemy je w swoim czasie), a każde z nich zasiewa ziarno miłości do ziemi ojczystej i odpowiedzialności za rodaków, którzy tam cierpią.

Warto jeszcze dodać, że Biuletyn złoczowski ma swój wkład w odbudowę nie tylko złoczowskiego Mauzoleum, ale i cmentarza legionowego w Mołotkowie. Rozpisał ponadto konkurs na pamiętniki, który przyniósł kilka interesujących prac.

\* \* \*

Pismem środowiskowym innego typu niż wyżej omówione jest „Biuletyn Informacyjny” Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich.

Przypomnijmy historię. „Służba Zwycięstwu Polski”, to nazwa podziemnych sił zbrojnych, powołanych we wrześniu 1939 przez gen. Rómmla na polecenie Naczelnego Wodza, marszałka Rydza Śmigłego do walki z okupantem na terenie województwa krakowskiego. Dowództwo powierzono gen. Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu (urodzonemu w Drohobyczu, bohaterowi Obrony Lwowa 1918 r.). W listopadzie tegoż roku nowy Naczelnny Wódz gen. Sikorski powołał do życia Związek Walki Zbrojnej, który w styczniu przejął całą organizację podziemnych sił zbrojnych. W lutym 1942 ZWZ przemianowano na Armię Krajową.

Kombatanci AK, działający na obszarze przedwojennych województw południowo-wschodnich, to członkowie dzisiejszego OOŻ AK OL (omówienie tej organizacji – patrz CL 3/96). Ich pismo zaczęło wychodzić w r. 1991, dotychczas ukazało się 65 numerów (format A5). Redaguje Zespół wydawniczy w składzie: Ryszard Czekański, Jan Sura i Jerzy Węgierski.

Charakterystyczną cechą „Biuletynu Informacyjnego” jest jego ściśle sprecyzowany profil: dokumentacja określonego wycinka II wojny światowej. Redagowany bardzo starannie pod względem merytorycznym i graficznym, przynosi wiele materiałów źródłowych i na tym polega jego szczególna wartość. Drukowane są tu dokumenty i wspomnienia dotyczące zadań bojowych, akcji dywersyjnych, nieznanych szlaków kurierskich, akcji „Burza”, przedruki instrukcji, ulotek, artykułów z prasy konspiracyjnej, informacje o zaopatrywaniu w broń oddziałów AK we Lwowie, przejmowaniu zrzutów, dane dotyczące wy-

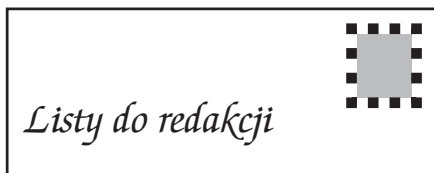
wiadu i kontrwywiadu AK, zapisy kronikarskie, ale także żołnierskie wspomnienia i opisy bohaterskich czynów. W sumie pismo wypełnia chwalebnie białe plamy w historii walki i męczeństwa Polaków podczas II wojny światowej na południowo-wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej.

Jest też oczywiście w piśmie część informacyjno-organizacyjna, ważna dla rozproszonego – nie tylko na terenie RP – lwowskiego i wschodniomałopolskiego środowiska AK-owców.

\* \* \*

Czwartego periodyku krakowskiego przedstawiać nie musimy – Czytelnik trzyma go w rękach.

Irena Suchanek



Po opublikowaniu w naszym kwartalniku (nr 2/96) wspomnień przyjaciół o Jerzym Tymciku, nadchodzą listy jego dawnych kolegów. Oto jeden z nich:

*Z wielkim przejęciem przeczytałem (...) wspomnienia przyjaciół o Jerzym Tymciku. Pragnę do tych wspomnień dodać i moje. Przez sześć lat chodziłem z Jurkiem do jednej klasy w Szkole nr 2 im. Św. Antoniego na Łyczakowie. Dyrektorem Szkoły był Adam Lięga, wielki wychowawca i patriota. Mimo upływu tylu lat – Jurek utkwiał mi w pamięci z lat młodości. Był uczniem wyróżniającym się w klasie – pilny, zdyscyplinowany, koleżeński. Wspaniale rysował, przodował w zabawach (...)*

*Ostatnie spotkanie pamiętam dokładnie – miało ono miejsce w 44 r., tuż przed Świętami Wielkanocnymi. Rozmawialiśmy długo na temat mojego udziału w konspiracji i zakresu mojego udziału, początkowo w kolportażu prasy konspiracyjnej. Niestety za kilka dni, w pierwszy dzień Świąt (...) było bombardowanie Lwowa. Dom, w którym mieszkałem przy ul. Piekarskiej został zniszczony, a ja z Rodzicami przeniosłem się do innej miejscowości. Od tego czasu utraciliśmy z Jurkiem kontakt. Mimo to bardzo często wracałem wspomnieniami w lata szkolne a szczególnie utkwiała mi w pamięci ostatnia rozmowa. Byłem cały czas ciekawy jak potoczyły się losy Jurka, a teraz wiem.*

*Jestem wdzięczny za opublikowanie wspomnień. Współczuję rodzinie, przyjaciołom i kolegom z przedwczesnej utraty Jurka. Pamięć o nim pozostanie i będzie trwać do-*



*póki żyje nasze pokolenie. Wspomnienie o Jurku przypominają również o wielu lwowskich chłopcach, których drogi wiodły przez nieludzką ziemię, ilu tam pozostało, a ilu szczęśliwie wróciło. Cześć ich pamięci.(...)*

*Tadeusz Grad*

Nasz wierny czytelnik ze Lwowa, pan Kazimierz Dąbrowski napisał:

*4 VII 1996 r. na Wuleckich Wzgórzach we Lwowie odbyła się uroczystość w 55. rocznicę tragicznych wydarzeń, rozstrzelania polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich. Złożono kwiaty, zapalono znicze pod Krzyżem upamiętniającym te wydarzenia. Głos zabrali – p. Konsul RP we Lwowie, p. Cydzik – prezes Towarzystwa Ochrony Grobów Żołnierskich. Od TKPZL p. Longina Sikirnicka przeczytała wiersz, który załączam. Jeśli można, proszę zamieścić w kwartalniku „Cracovia Leopoldis” wzmiankę o uroczystości i wiersz. Jest to bowiem data, która nie może przejść w zapomnienie i musi przypominać pokoleniom, które przyjdą po nas, że ich przodkowie zawsze stali na straży honoru i umieli żyć i umierać nie wyrzekając się swoich ideałów.*

A oto wspomniany wiersz pani Longiny Sikirnickiej (ze skrótami):

### **Wuleckie Wzgórza...**

*Ten Krzyż na tle zieleni  
Wznoszący ku niebu ramiona,  
Cichy i smutny wiatru śpiew  
– To skarga w przeszłość rzucona.*

*(...)*

*Cienie z minionych lat  
Z ciemności się wylaniają  
I płynąc z mgłą wieczorną  
Nad miastem uśpionym przystają.*

*Niosą prawdę strasliwą  
W milczeniu bólu swojego,  
Krew sączy się z ich rany,  
Bez słowa pytają – Dlaczego? –*

*Wróg chciał zniszczyć nasz naród,  
Z mapy, pamięci wymazać,  
Wolnych zakuć w kajdany,  
Na zagładę kraj cały skazać.*

*Padły strzały mordercze,  
Echem czas ją niesie przez lata,  
Nad ziemią mgłą się unoszą  
I szepczą przestrozę dla świata:*

*Że okrucieństwo zginie,  
Że duch prawdy zawsze zwycięża,  
Idea, miłość i serce  
Silniejsze są od oręża.*

*Pamięć tylko zostaje  
I nikt jej nie zdoła wymazać,  
Z krwi niewinnie przelanej  
Wyrośnie kłos – by się rozmnażać.*

*Wraca Armia bezgłówna  
O świcie, gdzie miejsce spoczynku,  
By nocą gwiezdą od Krzyża  
Popłynąć w zwartym ordynku.*

*I znowu opowiadać  
Bez słowa, w cichym skupieniu,  
By prawda żyła wśród ludzi –  
Nawet w milczącym kamieniu.  
(...)*

I jeszcze jeden wiersz. Nadesłał go młody człowiek z woj. opolskiego, studiujący w Krakowie, z takim oto listem:

*Szanowna Redakcjo!*

*Dziękując za istnienie kwartalnika przesyłam własny wiersz, gorzką refleksję nad losem małych społeczności. Być może znajdzie się dlań miejsce na łamach „CL”.*

*Łączę wyrazy szacunku*

*Kazimierz Rafalski*

### **Ballada o ziemi odzyskanej**

*pamięci Babci*

*za górami za lasami  
była sobie wieś jak powieść  
z dworem nieszporem praczkami  
nad rzeką...*

*przeszły fronty szły transporty  
głucho brzmiało echo Roty  
rozrzucały lud kresowy  
dżinniny wschodniego despoty*

*znowu była wieś spokojna  
dogasała właśnie wojna  
z rolnikami prezesami  
bezpieką...*

*rósł dobrobyt i las anten  
nad niemieckim cmentarzykiem  
obcych ludzi z żywym martwym  
językiem*

Wszystkim korespondentom serdecznie dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.

### **Errata**

Panią Bożenę Kostuch serdecznie przepraszamy za opuszczenie w spisie treści numeru 3/96 Jej artykułu p.t. „Pojechałam i zobaczyłam”. Trudno wyjaśnić dlaczego tak się stało! Komputerowy chochlik nie próżnuje.



słowa i muzyka: Jerzy Masior

1. Batiarygi z Łyczakowa,  
Pastuszkowie mili,  
Czy słyszycie – za rogatką  
Małe dziecię kwili.

Płacze z zimna, drży na sianku  
Na Pasiekach w stajni;  
Przyszło na świat Boże Dziecię  
Między was – zwyczajnie

Refren:  
Lulaj, lulaj Malusieńki  
U Józefa i Panienki,  
A my też tam pobiegniemy,  
Stajenkę Ci ogrzejemy.

2. Zajaśniała srebrna gwiazda,  
Aniołowie fruną,  
Cały Lwów się wam Rozjaśnił  
Z ponad Pasiek łuną.

I choć zima wokół mroźna,  
Z placu Antoniego  
Pobiegnijcie batiarygi  
Ogrzać Małeńkiego.

Refren:  
Lulaj, lulaj...

3. Świętej Matce w darze nieście  
Maku, sera, miodu,  
No i precle dla Małego,  
By nie zaznał głodu.

Kolędujcie, wyśpiewujcie  
Na Łyczaków cały,  
By się króle i bydłatka  
U stajni zbiegały.

Refren:  
Lulaj, lulaj...

4. To kolęda nasza, lwowska,  
A więc niechaj w niebo  
Płynie nuta: Gloria Gloria!  
Dla Narodzonego.

To kolęda nasza lwowska,  
A więc pośpieszajcie,  
Na Pasiekach, na świat cały  
Pana ogłaszajcie.

Refren:  
Lulaj, lulaj...



## Spis treści

OD REDAKCJI	1	
Andrzej Chlipalski	DWA TEATRY	2
Agnieszka Marszałek	CZTERY WIEKI LWOWSKIEGO TEATRU	7
Rozmowy		
Janusz M. Paluch	ROZMOWA Z PROF. BOGUSŁAWEM GRZYBKIEM	10
Henryka Kramarz	KRAKÓW DLA LWOWA	15
Zofia Sokolnicka-Izdebska	HISTORIA KOŚCIOŁA WE LWOWIE OD 1939 ROKU (3)	18
Wiersze		
Anna Dobrzycka-Sykut	TWOJE IMIĘ JEST KRÓLEWSKIE • 11 LISTOPADA	20
Sylwetki		
	LWOWSKI BARD	23
	GENERAL ROMAN ABRAHAM	24
Nekrolog		
	Ś.P. REDAKTOR ADAM ŻARNOWSKI	24
Słownik geograficzno historyczny		
	BOHORODCZANY " KAMIONKA STRUMIŁOWA " ROZŁUCZ " TOKI " ZŁOCZÓW	25
Wiadomości z tamtej strony		
	MILATYN-KRAKÓW-KAMIONKA STRUMIŁOWA	26
Emilia Chmielowa	PO TEJ I TAMTEJ STRONIE ZBRUCZA	26
	WYDARZENIA	29
Polacy Polakom		
Andrzej Otko	DWA TYGODNIE W SERCU POLSKI	32
	ZAPAMIĘTAJMY	34
W Krakowie i dalej		
	NOTATKI	36
Kultura – Nauka		
Jerzy Bożyk	HOMAGIUM LEOPOLI	38
Stefan S. Łukowski	KSIĄŻKI	40
	KRONIKA	42
Irena Suchanek	JEST CO CZYTAĆ	45
Listy do Redakcji		
Jerzy Masior	PASTORAŁKA Z PASIEK	48

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego

### Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościk, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościk, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka, Adam Żarnowski

---

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---